Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD: 164.094 Cena 70 gr

NUMER 683 (8021)

KIELCE

24.XI.1972 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn

Jak was widzą?

„Jak cię widzą, tak cię piszą" — mówi stare porzekadło

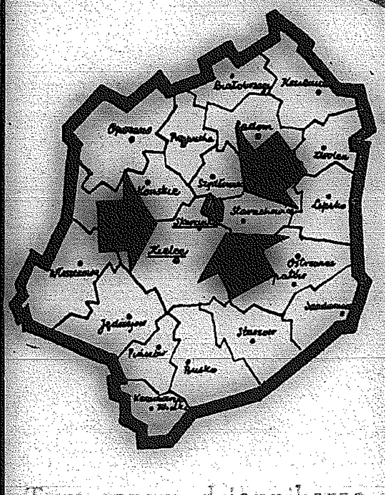

Tym razem dziennikarze przyglądają się ludziom i ich życiu w Skarżysku.

Jak was widzą? — przeczytajcie

W NUMERZE:

str. 2
JAK PRZECIWDZIAŁAĆ? — W. Orfin
WY SIĘ PATRZCIE! — Zb. Nosal
str. 3
DZIECI, MASZYNY I KWIATY — C. Winiarska
str. 4
MIEJSCE W ŻYCIU — J. Karolczak
str. 5
NIE MA POSTĘPU BEZ FANTAZJI — C. Gątkiewicz
str. 6
OSIEDLE PRZYDWORCOWA B. DOLNE — A. Wlącek
str. 7
Bieżące wiadomości z kraju i ze świata
str. 8
WSPOMNIENIA ŻOŁNIERSKIE — St. Wroński; stałe kąciki i rubryki

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

50 lat i osiem wieków

ZACZĄC wypada od jubileuszu... Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 grudnia 1922 roku „uwzględniając starania obywateli osady Kamienna, stanowiącej samodzielną gminę wiejską, czyni [illegible] z gruntów [illegible] Milica — Pastwisko, wyłączonych w tym celu z gminy wiejskiej Bliżyn, miasto Kamienne".

Stało się to ważne wydarzenie, gdy prezydentem RP był Stanisław Wojciechowski, premierem Władysław Sikorski (a innych źródeł wiadomo, że jego to zasługą było podniesienie Kamiennej do godności miasta), wojewodą kieleckim Stanisław Pękosławski etc., etc., co szczegółowo spisano na dwóch kartach przedniego czerpanego papieru. Dokument ten otwiera „Księgę Pamiątkową Miasta Kamiennej". Księgę zamczystą, oprawną w wiśniową skórę, z tłoczonymi pozłocistymi napisami, orłami i ozdobnikami, podarował nowo narodzonemu miastu Wydział Powiatowy Sejmiku Koneckiego, do którego podówczas (a wcześniej jeszcze do powiatu opoczyńskiego) Kamienna należała.

W tejże księdze, o parę kart dalej, w zestawieniu najważniejszych prac pierwszej Rady Miejskiej wybranej w dniu 6 maja 1923 roku, a ustępującej w dniu 4 sierpnia 1927 roku czytamy, iż z wiosną 1928 roku radni miejscy uzyskali u władz kolejowych przemalowanie stacji Skarżysko na Skarżysko-Kamienna. Tę podwójną nazwę przyjęło także miasto i oficjalnie nosi ją do dziś.

Wkrótce stuknie więc jubilatowi 50 lat. Skromnie to, jak na miasta w Kielecczyźnie, z których większość legitymuje się paroma wiekami istnienia. Równą przecie przeszłość, choć nie miejską, ma także i to miasto nad Kamienną. Przed ośmioma wiekami historyczne kroniki wymieniają nazwy miejscowości, które z czasem stały się osiedlami miasta i dały miana jego dzielnicom.

18-tysięczne obecnie osiedle Milica powstało na miejscu wsi. Osiedle to zaczęto budować w 1950 roku, natomiast o wsi Milica najstarsza wzmianka pochodzi z około 1173 r. O Bzinie wspominają kroniki już w 1260 roku. Młodszy od niego Rejów sięga swą historią wieku XVI. W tym też czasie w dokumencie z 1557 roku wspomina się o Kamiennej.

Zapiski kronikarskie w głównej mierze dotyczą rozwoju przemysłu. Dowiadujemy się z nich, że od około 1440 r. Bzin staje się ośrodkiem hutniczym w oparciu o zasoby rudy żelaza z kopalni „Piotr" i „Anna". Początkowo w dymarkach, później systemem wielkopiecowym wypala się tu surówkę do końca XIX w. Podobnie rozwija się sąsiedni Rejów, gdzie również dymarkę zastępuje piec hutniczy oraz kuźnia i produkuje się żelazo kowalne. Na przełomie XVIII i XIX wieku na Bzinie i Rejowie działa Staszic. Dzięki niemu rozbudowuje się ośrodek przemysłowy, powstaje zalew rejowski. Od połowy XIX wieku produkuje się w Rejowie surówkę na odlewy do kartaczy. Przestarzałe metody produkcji nie opłacają się jednak. Po upadku powstania styczniowego ośrodki na Bzinie i Rejowie łączą się w Zakłady Hutnicze, ale w 1901 roku i one upadają.

Rolę czynnika miastotwórczego przejmuje Kamienna stając się ośrodkiem przemysłu metalurgicznego. Około połowy XIX wieku istnieją tu fryszerki, kuźnie i walce. W 1877 roku powstaje odlewnia — poprzedniczka dzisiejszej Odlewni Żeliwa i Emalierni „Kamienna", w [illegible] roku druga odlewnia i emaliernia „Nowy Bzin", w 1897 roku odlewnia i stalownia „Skarżysko". Pod koniec XIX w. zatrudniają one 1000 robotników. W tym samym czasie w [illegible] r. uruchamia się czterokierunkową stację kolejową.

DOKOŃCZENIE NA STR. [illegible]

„Przypuszczam, że Marek podtrzyma rodzinne tradycje". Na zdjęciu: Tadeusz Burasiewicz z wnuczkiem.
Fot. A. Pęczalski

JERZY GŁĘBOCKI

Proces

ACH, co to za proces się szykuje, całe miasto będzie o nim mówić. Już dziś martwi się prezes sądu w Skarżysku, że maleńkie sale rozpraw nie pomieszczą wszystkich ciekawych i trzeba będzie ograniczać wstęp. A szkoda, zapowiada się duża rzecz. Przeglądałem akta tej sprawy udostępnione mi w Prokuraturze Powiatowej. Jak w soczewce odbija się w nich ten drugi nurt życia miasta, ten marginesowy, podziemny, ukryty w ciemnościach nocy, plugawych mieszkaniach, zaplutych knajpach, pijackich melinach.

Każde bowiem miasto ma swoją drugą twarz i każdemu miastu, tak jak każdemu człowiekowi, można z biografii wyciągnąć rzeczy chwalebne, czyny wspaniałe, ordery i medale, ale można też wybrać fakty wstydliwe, o których milczą kroniki, księgi pamiątkowe. I mam pisać o tej drugiej twarzy Skarżyska w „Magazynie" specjalnym, poświęconym temu miastu. Nie jest przypadkiem, że właśnie ten temat został zaplanowany przez redaktora prowadzącego numer specjalny.

Przykro mi to pisać, ale Skarżysko jest najbardziej przestępczym miastem w Kielecczyźnie. Napisałem to zdanie i choć jest prawdziwe, nie podoba mi się. Co znaczy bowiem najbardziej przestępcze miasto, gdy przecież miasto nie może być przestępcze, złe, albo dobre, może natomiast mieć więcej niż inne złodziei, chuliganów, prostytutek, i co za tym idzie, więcej od innych miast przestępstw kryminalnych. I tak właśnie jest ze Skarżyskiem, choć, gdy na przykład pytałem o ilość prostytutek, to z odpowiedzi wynikało, że takich tu nie ma. A tymczasem właśnie w Skarżysku notuje się największą ilość świeżych zachorowań na kiłę, czyli syfilis, których tu było w roku ubiegłym 115, gdy na przykład w prawie trzy razy większym Radomiu — 96, w Kielcach — 54, Ostrowcu — 52, w Starachowicach — 67. Prostytutek nie ma, a syfilis jest. Zjawisko jedyne na świecie. Gdyby było prawdziwe, ale nie jest. Po prostu w Skarżysku nie rejestruje się prostytutek.

Choroby weneryczne, choć bardzo często chodzą w parze ze zdarzeniami kryminalnymi, nie świadczą jeszcze o nasileniu przestępczości, powie ktoś. Proszę bardzo sięgnijmy do statystyk milicyjnych. Spraw o przestępstwa kryminalne zanotowano w ostatnich latach w Skarżysku 244, w Radomiu — 307, w Kielcach — 217, w Ostrowcu — 213, oczywiście w przeliczeniu na 10 tys. mieszkańców. [illegible] rano w ubiegłym roku w Skarżysku 649 pijaków, w Radomiu — 1.260, w Kielcach — 782, w Ostrowcu — 279. Wystarczy sobie przeliczyć to na liczbę mieszkańców i też wyjdzie, że Skarżysko w pijackiej fantazji przoduje.

Dlaczego? Pytałem o to wszędzie i odpowiedzi pokrywały się — Skarżysko jest jedynym w naszym województwie węzłem kolejowym, i argument drugi, jest największym pod względem powierzchni miastem. To prawda. Skrzyżowanie dróg kolejowych i komunikacyjnych sprzyja grupowaniu się światka przestępczego, a te ponad czterdzieści kilometrów kwadratowych powierzchni utrudniają wyłapywanie tych „niebieskich ptaszków". Wiele bowiem potrzebnych do walki z przestępczością środków przydziela się nie według powierzchni miasta, a liczby jego mieszkańców. Chociaż ostatnio, gdzieś w zeszłym roku, bardzo wzmocniono na przykład milicję w Skarżysku, tak pod względem sprzętu, jak i ludzi. Z miejsca więc gwałtownie podskoczyła wykrywalność sprawców przestępstw, co było dotąd piętą Achillesową miasta. Wszystko też wskazuje na to, że odstraszy to poważnie różnych wydrwigroszy, szubrawców i amatorów lekkiego życia.

Przestępstwa w Skarżysku są dokuczliwe dla mieszkańców, bo to i drobne kradzieże, i rozboje, których ofiarami najczęściej padają ludzie podchmieleni wracający z knajp, to także burdy, bijatyki, [illegible] miast nie ma tu kryminałów o dużym ciężarze gatunkowym, zabójstw, ogromnych afer gospodarczych. Gwałty przestały być w tym mieście problemem. Jeden tylko się znalazł amator mocnych przeżyć erotycznych, ale ten działał w pojedynkę przy pomocy własnego samochodu osobowego. Wkrótce będzie jego proces.

Nie, to nie o tym procesie wspomniałem na początku. W tamtym na ławie oskarżonych zasiądzie dwunastu mężczyzn, w tym dziesięciu chłopców właściwie, bo mających po 16, 17, 20 lat. Dokonali w ciągu niespełna dwóch ostatnich lat ponad sześćdziesiąt przestępstw, włamań, najczęściej, także rabunków pijanych. Działali wspólnie, ale nie można w tym wypadku mówić o jakiejś zorganizowanej bandzie ot po prostu znali się ze szkoły i przy okazji, najczęściej przypadkowych, spotkań wyruszali na nocne łowy. Są wśród nich dwaj bracia, jest także ojciec i syn; syn za kradzieże, ojciec za sprzedawanie tego co syn ukradł.

Będzie ten proces w wielu aspektach doskonałą ilustracją do uchwały Komitetu Miejskiego w sprawie porządku publicznego i dyscypliny społecznej. Bardzo to

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

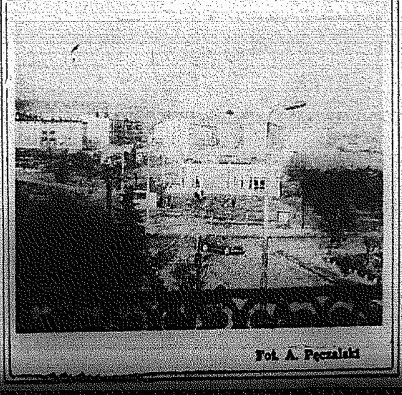

Fot. A. Pęczalski

STANISŁAW BERUS

Na imię miał Jadwiga

TO było wielkie wydarzenie w życiu ówczesnej gminy Skarżysko. Kto żył poszedł na stację kolejową, skąd trzy razy dziennie odchodziły pociągi w kierunku Kielc i Radomia. Wydarzenie zapowiadało rychły awans osady.

1 lipca 1919 roku przyjechał do Skarżyska minister kolei żelaznych, inż. Julian Eberhardt. W obecności ważnych naczelników, księdza i wójta przekazał miejscowej parowozowni pierwszy parowóz, zbudowany za granicą dla Polskich Kolei Państwowych.

Jak wynika ze spisanego wtedy dokumentu, swego rodzaju metryki urodzenia węzła PKP — parowóz otrzymał imię Jadwiga i tego dnia, 1 lipca 1919 roku, po poświęceniu, wyjechał w drogę z pociągiem, w składzie 72 osi, wagi 710 ton. Parowóz przyjął miejscowy maszynista, najwyższej klasy fachowiec, Józef Ciura.

Żyją w Skarżysku kolejarskie rody, które swoją egzystencję już od 70 lat wiążą z koleją. Pradziadowie zaczynali jeszcze pod zaborem, dziadowie założyli granatowe mundury w latach międzywojennych, ojcowie pracują dzisiaj, a ich synowie uczą się zawodu w szkole zasadniczej i w Technikum Kolejowym.

Czy żyją i pracują na kolei potomkowie Józefa Ciury, pierwszego w tych stronach maszynisty?

Dlaczego akurat musi być Ciura? — pytał I sekretarz Komitetu Zakładowego węzła, tow. Henryk Jasiński. Jego to już nie pamiętamy. Ślad po nim gdzieś się urwał. Ale przecież mamy tu w Skarżysku wspaniałe kolejarskie rody. Chociażby rodzinne klany maszynistów Unglerów, wywodzących się od seniorów Apolinarego i Ignacego, albo Marczewskich czy Burasiewiczów. W innych służbach mamy stare rody [illegible], [illegible], Wiatrów. Każdy związany z koleją od pokoleń.

Spróbowałem jeszcze raz. Spotkałem się z grupą emerytów. Niektórzy przed laty odeszli z czynnej służby, ale często można ich spotkać w rejonie węzła. Coś ich tu ciągnie. W chwilach samotności i nostalgii szukają tu wspomnień, swojej młodości, a może drugiego domu?

Jeden ze staruszków przypomniał sobie Ciurę. Jeździł z nim w 1934 i 1935 r. jako pomocnik pociągiem pospiesznym do Lwowa. Maszynista zmarł w czasie okupacji. Miał całą gromadę córek. Kto wie, czy jednej z nich nie wziął za żonę któryś z wychowanków parowozowni? Emeryci obiecali pomoc w poszukiwaniach, ale pod warunkiem, że wysłucham wspomnień o tym, jak to dawniej było na kolei.

Zanotowałem. Kolejarz w Skarżysku to był ktoś, nie to co dzisiaj. To był pracownik państwowy, człowiek w mundurze, obywatel pełną gębą. Kłaniał się tylko swoim przełożonym i kobietom. Maszynista zarabiał ok. 600 zł miesięcznie, kierownik pociągu ponad 350 zł, a zwykły robotnik w warsztatach tylko 170 zł. Ale każdy kolejarz, który miał etat z dekretu był w mieście figurą. W żydowskich sklepach kolejarze kupowali bez gotówki i bez żyrantów. Wystarczyło okazać kolejowy dowód osobisty i w firmach Bittra, Ejzenberga i innych można było kupić na kredyt np. materiały budowlane na jednorodzinny dom. Prawie całą dzielnicę — „place" a częściowo i Dolną Kamienną zbudowali w latach trzydziestych kolejarze. Ludzie trzymali się kolei rękami i zębami, szanowali kolej — żywicielkę i szanowali siebie. Dawniej pijany kolejarz w mundurze był takim wyjątkiem, jak dziś pijany milicjant w mundurze. W Skarżysku pracowało się w Zakładach Metalowych, w Odlewni Żeliwa i Emalierni „Kamienna" — u Witwickiego, w Fabryce Gazów Technicznych „Perun", czy w Fabryce Pilników, ale na kolei to się służyło. Pierwsza była kolej niż rodzina. Prawie tysiąc rodzin jadło w mieście kolejarski chleb. A dziś...

— Prymat w życiu politycznym i gospodarczym miasta już w latach trzydziestych przejęli od kolejarzy metalowcy. Jest ich po prostu więcej. Ale nasze kolejarskie insygnia — uskrzydlone koło w herbie miasta, dzielimy z ich znakami — podkreśla z uśmiechem tow. Henryk Jasiński. Dzielimy też władzę. Prawie 5-tysięczna załoga węzła reprezentowana jest w Komitecie Miejskim partii przez 6 kolejarzy i w Miejskiej Radzie Narodowej również przez 6 kolejarzy. Trzech naszych kolejarzy było sekretarzami Komitetu Miejskiego partii, a jeden przewodniczącym Prezydium MRN. Maszynista Kazimierz Głowacki był w poprzedniej kadencji posłem do Sejmu.

Przerywam te wywody sekretarza i jeszcze raz pytam, gdzie szukać potomków starego maszynisty Józefa, któremu dano „Jadwigę"?

I oto przypadek wskazuje adres.

— To panu chodziło o zięcia Ciury — wtrąca stary kolejarz, który przyszedł do Komitetu Zakładowego z jakimś interesem. Właśnie skończył służbę i poszedł do domu. Tadeusz Burasiewicz mieszka tu niedaleko dworca, przy ul. 22 Lipca.

Notuję krótką rekomendację: kolejarz z zamiłowania, jest w wieku przedemerytalnym, 47 lat pracuje na ko-

DOKOŃCZENIE NA STR. [illegible]

naukowcy o przyczynach demoralizacji młodzieży

Jak przeciwdziałać?

W codziennym postępowaniu młodzieży niejedno razi ludzi starszych, m. in. jej styl bycia, krzykliwość, długie włosy, zarozumiałość, pewność siebie, lekceważenie ogólnie przyjętych norm zachowania. Poważny niepokój budzą natomiast przejawy demoralizacji młodzieży, która wchodzi w konflikt z prawem: w roku 1970 liczba nieletnich i młodocianych przestępców wynosiła 80 tys., w roku 1971 już ponad 91 tys. Dlaczego tak się dzieje, jakie są tego przyczyny? Oto pytania, z jakimi zwróciliśmy się do docenta dr Czesława Czapowa z Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji U. W.

— Zanim wypowiem się na ema: przyczyn demoralizacji — oświadczył dr Cz. Czapow — ustalmy punkt wyjścia. Przytaczane nieraz liczby i fakty rzestępczości młodocianych mo ą sugerować, że wykolejenie agraża większości naszej mło zieży. Tymczasem tak nie jest.

Nauka rozróżnia dwa typy de oralizacji: wykolejenie prze ępcze i obyczajowe. Pierwsze atwe jest do sklasyfikowania, iernikiem są tu po prostu pa grafy kodeksu karnego. Go zej jest natomiast z drugim, dzie w grę wchodzi alkoholizm, arkomania, włóczęgostwo oraz szelkie odchylenia seksualne, zasadzie nie obwarowane prze isami prawa.

Z danych Milicji Obywatel kiej wiemy, że np. liczba nie tnich i młodocianych prosty tek jest znaczna. To samo do czy młodzieży nadużywającej koholu. Są też sygnały, że roś e problem narkomanii. A mi o to chodzi jednak o margi s — z pewnością groźny, ale e nie upoważnia nas do twier zenia, że wykolejenie zagraża iększości młodzieży.

— Naturalnie, ale tendencja rozszerzania się tego margi su musi budzić niepokój opi i publicznej i chyba uzasad ony...

— **W całej pełni.** Wraz z roz ojem gospodarczo-cywilizacyj ym komplikuje się bowiem pro em właściwego wychowania łodzieży. Mówiąc najbardziej ólnie, nie zawsze potrafimy zygotować jednostkę do życia społeczeństwie, tak by właś wie reagowała na normy spółżycia społecznego. Pomi n tu przypadki tzw. destruk wnej socjalizacji, tj. wychowy ania niezgodnego już w zało niu z normami obowiązującej społeczeństwie etyki: np. w odowiskach tradycyjnie prze ępczych uznawano jedynie re uły złodziejskiego ethosu i wy ki dintojry. Takich rodzin st po prostu coraz mniej. Wiele jest natomiast sytuacji niejasnych, gdzie nie przestrzega się, co prawda, wszystkich norm, nie są to jednak również przestępstwa w klasycznym zrozumieniu tego słowa. Tak można zakwalifikować prostytucję czy alkoholizm. Z danych MO i sądownictwa wynika, że ogromna większość młodzieży, która popada w konflikt z prawem, ma rodziców, chodzi do szkoły i wcale nie należy do grupy tzw. marginesu społecznego.

— Jak więc można by sprecyzować przyczyny wykolejenia?

— **Na przykład** ograniczenie kontaktów rodzica — dzieci, stosowanie tradycyjnych metod wychowawczych, rozdźwięk między przyspieszonym dojrzewaniem biologicznym i intelektualnym młodzieży, a ciągłym wydłużaniem się czasu potrzebnego do uzyskania pełnej samodzielności.

Na to nakładają się niedostatki zorganizowanej rekreacji, które powodują wzrost znaczenia tzw. grup rówieśniczych tworzących własny świat, swoją podkulturę, często antagonistyczną w stosunku do świata dorosłych.

Inny przykład. Młody człowiek rozpoczyna pierwszą w swoim życiu pracę i ma nieszczęście trafić na zorganizowaną klikę. Przewartościowaniu ulega więc wszystko, co zostało mu wpojone w ciągu kilkunastu lat dotychczasowego wychowania. Podobnie jest z młodymi, którzy migrują ze wsi do miast — nowe środowisko, nowe wzorce postępowania wypierają zasady i normy wyniesione z rodzinnego domu, rodzi się konflikt.

— Najistotniejszymi więc czynnikami, które powodują powstawanie marginesu zdemoralizowanej młodzieży, są niedostatki opieki wychowawczej w rodzinie i szkole oraz skutki szybkiej industrializacji kraju. Czy stanowi to jakąś polską specyfikę?

— Urbanizacja i industrializacja wszędzie rozbija stare więzi i powoduje zwichnięcie procesu wychowania. Z tym jednak, że w krajach niegdyś rolniczych, które podobnie jak Polska przechodzą etap intensywnego uprzemysławiania, najpoważniejsze problemy powstają w wyniku zderzenia dwóch różnych modeli wychowania — wiejskiego i miejskiego. Natomiast w krajach takich jak Dania czy Szwecja, gdzie industrializacja nie była tak gwałtowna, problem numer jeden stanowią przemiany zachodzące w rodzinie. Oczywiście, zmiana modelu rodziny dotyczy także i nas, ale w znacznie mniejszym stopniu.

— Czy istnieje możliwość ograniczenia tych negatywnych zjawisk?

— **W dużym stopniu tak.** Na przykład przez właściwie zorganizowaną opieką nad młodzieżą w nowym środowisku i odpowiednio przygotowaną i kontrolowaną adaptację zawodową i społeczną.

Jeśli natomiast idzie o rodzinę, między jej poszczególnymi członkami ukształtować się musi nowy typ więzi. Bardziej emocjonalno-moralnej i uczuciowej niż ekonomicznej. Kiedyś rodziców i dzieci łączyło wspólne zdobywanie środków do życia. Dziś dzieci zwolnione są najczęściej z tego obowiązku. Zakres obowiązków domowych bywa jednak na ogół za mały, by mógł stanowić płaszczyznę porozumienia, stać się więc nią musi wspólna rekreacja i dom, ten swoisty azyl dla wszystkich jej członków.

— Przekładając to na język potoczny, chodzi o większą ilość czasu poświęconego dzieciom przez rodziców?

— **Tak, ale nie tylko.** Chodzi także i o odpowiednie metody wychowawcze. Daje tu o sobie znać brak odpowiedniej edukacji pedagogicznej: rodzice z reguły naśladują bowiem swoich rodziców, a mając mało czasu, stosują metody szybkie, czyli po prostu biją dzieci. Tymczasem to, co skuteczne było w tamtej sytuacji, nie bardzo sprawdza się dzisiaj. Przy tym rodzice mają z reguły wadliwą koncepcję wychowawczą. Są przeświadczeni, że wychowywać powinna szkoła, oni zaś odpowiedzialni są głównie za byt materialny.

— Słyszy się często o inflacji tradycyjnych norm etyczno-moralnych i o potrzebie upowszechniania norm wynikających z moralności socjalistycznej?

— Moim zdaniem, moralność socjalistyczna jest to system pewnych relatywnych wartości zmuszających człowieka do ciągłego zastanawiania się nad tym, czy jego postępowanie w danej sytuacji jest słuszne czy nie. Tymczasem w szkole nie przygotowuje się dziecka do samodzielności, a nieraz wręcz odwrotnie, zabija się spontaniczność i wpaja schematyzm, który nie da się pogodzić z socjalistyczną moralnością. Ta bowiem wymaga od człowieka samodzielnej realizacji przyjętego systemu wartości — bez odwoływania się do sztywnych reguł i stereotypów. Tak wychowywać jest niewątpliwie trudniej, ale tak właśnie wychowywać powinniśmy.

Rozmawiał:
WACŁAW ORFIN

---

reportaż literacki (III)

ZBIGNIEW NOSAL

Wy się patrzcie!

Fot. A. Pęczalski

Oni

MAŁE, stare miasteczko. Parę ulic, rynek, i kościół, i konieczny zabytek. A w miasteczku ludzie, a wśród nich Bagnisty — właściciel pierwszorzędnej willi i trzech co najmniej, z kierowcami, taksówek. A w miasteczku ludzie i szukający zabójcy ojca synowie i wdowy płaczące, niedoszły kat i niedoszłe ofiary, a obok nich ten niepozorny twardziel — Koser. Zwyczajny, niski i chudy, podstarzały mężczyzna, który — aż trudno uwierzyć — uganiał kiedyś po wertepach, lasach, skałkach i ługach, godzinami sterczał po kolana w błocie i przymarzał do ziemi na zasadzkach, bił się, strzelał i był ostrzeliwany, ranił i sam dostał ze dwie kule.

Ocierali się o siebie Bagnisty z Koserem i ocierają bezustannie. W tamtym czasie i później, dziś. Często się, starzy przeciwnicy, widują, bo kiedy Koser wyśpi się po przyjeździe z tego stróżowania na budowie, lubi koło południa przysiąść z papierosem w ustach na progu przegniłej rudery, lub w swoim pokoju, przy wiszącym tuż nad chodnikiem oknie i patrzeć na zapyziałą ulicę. Siedzi, patrzy.

Któż odgadnie, co w takich chwilach myśli? Może jawią mu się znowu okupacyjne czasy, dla „Hubala" konie, tamte spalone mosty, strzelania, liegenschafty; może gonitwy owe zaraz powojenne za bandziorką rozmaitą, leśnymi „Żbikami" nieżbikami, „Dziadkami" niedziadkami, zasadzki i zwarcia, placówka Bezpieki mieszcząca się we wsi leżącej pośrodku tego niespokojnego, bulgocącego bezustannie wystrzałami kotła; może znów w zmęczonych nogach czuje szarpanie kul, widzą mu się szpitalne sale, śmierdzi lizol i ropa z ran i eter; marzą się może znajdywane w książkach tylko uroki żyjących z bohaterskiej, bardziej lub mniej, sławy? Marzy pewnie Koser o niezwyczajnych chwilach, myśli o pięknych rzeczach, a przed nim ta zwyczajna, małomiasteczkowa ulica — kryte papą, parterowe, pokraczne domy, bruk i chodnik z różowawych głazów. Tędy zawsze, właśnie koło południa, Bagnisty schodzi w dół sprawdzać utarg kierowców od swoich taksówek.

Bagnisty, ten potrafi zatrzeć za sobą ślady. Umiał się kryć. Koser bardzo długo na niego polował, a bywało dzieliła ich przestrzeń tyle co przez podłogę, przez ścianę, jak na tamtym milicyjnym posterunku. Dostał wtedy cynk (co robić: taka nasuwa się knajacka nomenklatura i takie, choć uszlachetnione nieco nazwisko), że mógłby przyłapać Bagnistego w domu Szaraka. Zjawił się tam z Kowalem przed świtem, ale na strychu, gdzie wszedł po drabinie mając przed sobą, jak tarczę, starą Szarakową, był tylko jej syn. Zabrali go, założyli kajdanki, przykuli do drążka wozu i powieźli na bagna i rybne stawy, gdzie Szarak pokazać miał schowane mundury i broń. Wodził najsampierw Kosera po topieli, mówił: tu, nie, tam i nic nie było. Wreszcie kiedy Koser ugrzązł po pas w piekielnie zimnym, grząskim błocie dał Szarakowi w łeb, żeby tamtemu odeszła ochota na żarty i szukanie okazji do ucieczki. Po tym Szarak natychmiast przypomniał sobie gdzie broń. Trzy pistolety owinięte tłustą, brudną szmatą leżały w wypróchniałym olchowym pniu, a w mnichach przy rybnych stawach mundury i czapki wojskowe z orzełkami. Ptakom nie było zimno w głowy — miały korony.

Podjechali pod posterunek, bo po drodze przytrzasnęli jeszcze jednego, który próbował leśnego życia i niebezpiecznie było ich wieźć do powiatówki tylko we dwóch; furman też nie był pewny. Koser wszedł do środka. Pogadali z komendantem, pytał o Bagnistego, ale komendant nie słyszał, nie wiedział nic i przydzielił Ignasika do pomocy. A przy wozie Ignasik po cichu do Szaraka: „Nie mogłeś mu dać w łeb, żeby z drabiny spadł?" Koser wtedy do niego:

— Ignasik zamieńcie się z Kowalem karabinem, on nie bardzo strzela, nie umie się obejść z automatem.

Teraz wszystko zależało od tego, który wcześniej odda swoją broń. Ignasik był pierwszy, oparł karabin o wóz i wtenczas Koser powiedział: „ręce do góry" i zaraz Ignasika do wozu kuł. Odjechali. Dopiero później Koser dowiedział się, co to był za posterunek. W piwnicy pod podłogą w tamtym czasie chowali Bagnistego.

Bagnisty umiał się kryć. W końcu przecież, po tej historii z trzema mechanikami, kiedy nacisnęli Kosera mocniej ci z powiatu, bo był wśród zabitych i partyjny, udało się. Czatowali nocami we dwójkę przed starym domem Bagnistego, gnietli ciałami bujną pod żywopłotem trawę chyba ze dwa tygodnie. Oblewani deszczem i rosą, przemarznięci, zdrętwiali od bezruchu, zgłodniali papierosowego dymu, może nawet modlili się, żeby przyszedł, żeby skończyć już raz obłędną drzemkę przerywaną każdym głośniejszym szelestem, żeby uwolnić wreszcie ciała od piekielnej męki i niewygody.

Zjawił się. Trzasnęła leciutko furtka i mignął na oblanej księżycowym światłem jasnej ścieżce jakiś cień.

— Stać, ręce do góry! Urząd Bezpieczeństwa!

To był on — Bagnisty. Podniósł ręce i na żądanie oddał broń. Miał przy sobie tylko pistolet. Potem jeszcze w pewnym sosnowym młodniku pokazał dwa bunkry. Broni było, że musieli dwie fury do powiatu wynajmować. Na jednej siedział Bagnisty, na drugiej jechał ten arsenał.

Dotarli szczęśliwie na miejsce, przekazali Bagnistego, amunicję, broń i Koser musiał chyba wtedy głęboko odetchnąć, bo nie przypuszczał zapewne, że znajdzie się niedługo inny, mocniejszy as, który nie dopuści łatwo do siebie, jak ten i poczęstuje go ubranym w koszulki ołowiem. Ledwie się po tym spotkaniu wykaraskał. Miał dość takiej roboty i wychodząc ze szpitala podziękował równocześnie za służbę. I — zdaje się — pierwszym, kogo po powrocie ze szpitala zobaczył w miasteczku, był Bagnisty. Może nawet sięgnął wtenczas odruchowo pod pazuchę? Miał tam zwyczajne szelki.

Przyszło się do widoku Bagnistego przyzwyczaić. Nasamprzód z rzadka to było, Bagnisty miał jakiś warsztat, teraz prawie codziennie, bo właściciel, choć nie na jego nazwisko figurują, musi przecież doglądać taksówek. Gdzie zresztą ruszy w takiej małej dziurze, żeby jeden drugiego nie mógł zobaczyć? Co zrobi, żeby drugi o tym nie wiedział?

Słyszeć, wiedzieć, nienawidzić.

Koserowi się kiedyś za jakiś handel od Komisji Specjalnej dostało, nie trafiał, nie szukał, był przekonany — Bagnisty. Komu by mogło na pogrążeniu Kosera zależeć? A Koser znów tamto swoje wyczekiwanie długie, prawie nadaremne pamiętał, był rok 1945, chodziło, żeby ich wszystkich leśnych wyłowić, broń odebrać i po krótkim siedzeniu puścić, ale żeby wśród nich musiał być akurat także Bagnisty?

Siedzi Koser na progu, pali i jawi mu się gospoda nad rzeczułką, piękna brunetka bufetowa, brudne stoliki, pijane gęby i Bagnisty. Wstaje, chwieje się i rzuca pieniądze na stół przed zalaną kompanią:

— Macie, za psy, które na mnie szczekają!

Hieronim

(Synowie)

WYSOKI blondyn z lekko falującą czupryną. Baczki. Ten, który — mówią — podobnie, jak najmłodszy Roman, dwa razy był pytać o ojca. Pierwszy raz z braćmi — Sobkiem i Romanem, drugi — potem, kiedy Roman głupio przedwiośniem utonął w tamtej strudze. Sam poszedł, bez Sobiesława, bo najstarszy zajęty dzieckiem, żoną i rozpadającym się ciągle kamiennym domem, wyraźnie nie nadaje się do takich rozmów.

Kto zresztą naprawdę wie, jak wyglądała ta druga rozmowa Hieronima z Bagnistym?

Hieronimowi, człowiekowi, który ścigany listem gończym za kłopoty z pewną niewiastą rozbija teraz ciszę więziennych korytarzy swoimi drewnianymi trepami, człowiekowi, który wie, że historia nie zna skrupułów, sprawiedliwość i prawda je mają, ale to jednak, wbrew porzekadłu, nie oliwa, Bagnisty mógłby chyba powiedzieć:

— Z panem mogę pogadać. Roman był bardzo nachalny, a pan przecież wie, jakie ludzie potrafią wymyślać oszczerstwa. Więc z panem mogę.

A potem:

— Dałbym nawet, jeśli pan potrzebuje, trochę pieniędzy, ale nie mam przy sobie. Pożyczę. Odda pan, kiedy pan będzie miał.

Z Hieronimem mógłby Bagnisty spotkać się na jedynym w miasteczku postoju swoich taksówek, żeby w wozie przeliczyć kilka czerwonych papierków.

A Hieronim mógłby Koserowi na pytanie, po co chodzi do Bagnistego, odpowiedzieć:

— Coś tam zawsze, parę złotych, da. Trzeba do końca jakoś czerpać za tego ojca.

Mógłby, bo Hieronim nie święty, a to historia nie o świętych i nie dla świętych.

KONIEC

---

fakty i opinie

Westchnienie ulgi...

J znowu mamy tydzień, który zapisze się w annałach współczesnego świata wydarzeniami o pierwszorzędnym znaczeniu. Wprawdzie z punktu formalnego rzecz biorąc, dotyczą one naszego kontynentu, ale przecież wszystkim wiadomo, że właśnie sytuacja w Europie rzutowała zawsze na politykę całego globu.

W środę, 22 listopada, w stolicy Finlandii — Helsinkach, zebrało się ogólnoeuropejskie forum, które ma przygotować konkretny program konferencji bezpieczeństwa i współpracy. Przy stole obrad zasiedli przedstawiciele 32 państw Europy oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady. Wstępne obrady, w których państwa biorące udział w pracach przygotowawczych konferencji, reprezentują w zasadzie ambasadorzy zainteresowanych krajów w Helsinkach, jako cel główny mają opracowanie programu obrad na szczycie, ustalenie kalendarza dalszych prac i głównej tematyki przyszłych obrad europejskiej konferencji współpracy i bezpieczeństwa. Będzie ona uwieńczeniem ponad trzyletnich wysiłków i starań zainicjowanych przez kraje Układu Warszawskiego w tzw. apelu budapeszteńskim. Nie trzeba chyba przypominać ogromu wysiłków dyplomatycznych, dwu- i wielostronnych rozmów pomiędzy wszystkimi niemal państwami Europy, przeszkód, jakie trzeba było przy tym przełamywać. Bo przecież ta przepiękna idea, nie mająca w zasadzie precedensu w najnowszej historii starego kontynentu, nie od razu została przyjęta z aprobatą. Określone koła polityczne Zachodu, kierownicze ośrodki NATO, któremu jak wiadomo ton nadają Stany Zjednoczone, rządy Wielkiej Brytanii i wielu mniej znaczących państw z ugrupowania Wspólnego Rynku włożyły niemało wysiłków, aby sparaliżować inicjatywę obozu socjalistycznego, traktując apel jako „jeszcze jeden chwyt propagandowy.

Konsekwentna polityka naszego obozu ze Związkiem Radzieckim na czele, polityka faktów, stałe umacnianie stosunków wewnętrznych, realistyczne pociągnięcia rządu francuskiego, generalna zmiana założeń politycznych NRF pod rządami koalicji socjaldemokratyczno-liberalnej wniosły nowe elementy. W tej sytuacji nawet najdłużej opierające się Stany Zjednoczone zmuszone były uznać ideę zwołania konferencji współpracy i bezpieczeństwa za konieczną i bardzo istotną w dalszym kształtowaniu się obrazu współczesnego świata.

Polska, współsygnatariusz apelu budapeszteńskiego, wykazała w okresie rozmów i negocjacji nie tylko dużo inicjatywy, o czym świadczy ofensywna polityka zagraniczna naszego kraju, wizyty przywódców i polityków w różnych rejonach Europy, ale o czym trzeba pamiętać — była inicjatorem podobnej konferencji na forum ONZ. Z tym większą więc satysfakcją przyjęliśmy wstępne rozmowy helsińskie, nadal konsekwentnie będziemy się sprzeciwiać wszelkim próbom nadmiernego komplikowania i przeciągania rozmów, czego z kolei należy się spodziewać ze strony delegacji niektórych państw.

Ale rozmowy w Helsinkach w zasadzie dopiero się rozpoczęły i byłoby zbyt wielkim optymizmem twierdzenie, iż przebiegać będą w idylli, że będą krótkotrwałe czy łatwe. Będziemy je więc śledzić z tym większym zainteresowaniem. I z przekonaniem, że dobra wola, chęć uregulowania wielu trudnych problemów europejskich zwycięży. Wszak chodzi o dalsze utrwalenie polityki odprężenia, rozwój stosunków między krajami o różnych systemach politycznych, a w konsekwencji o pokój.

Konferencja w Helsinkach rozpoczęła się pod dobrymi auspicjami. Poprzedził je bowiem fakt o nie mniejszym dla Europy znaczeniu — zwycięstwo koalicji socjaldemokratyczno-liberalnej w NRF. Z pozoru sądząc, te dwa wydarzenia nie mają wiele wspólnego ze sobą. W istocie jednak jest wiele związków przyczynowo-skutkowych. Zdecydowany sukces Brandta i Scheela, którzy aktualnie dysponują w Bundestagu wyraźną przewagą mandatów, umocni ich prestiż, wykazał bowiem, że właśnie polityka realizmu, otwarcia i uznawania faktów dokonanych w Europie, zostały zaaprobowane przez większość społeczeństwa Niemiec zachodnich. W tej sytuacji rząd NRF ma szanse jeszcze bardziej konsekwentnie realizować swe główne cele w polityce wschodniej, prowadzić politykę odprężenia. Ma to duże znaczenie nie tylko dla Polski czy Związku Radzieckiego, układy z którymi były dla Brandta argumentem pierwszorzędnej wagi, ale w tej chwili głównie o stosunki między dwoma państwami niemieckimi. Brandt jeszcze przed wyborami oświadczył oficjalnie, iż w wypadku ponownego wyboru osobiście odwiedzi Berlin, by parafować wstępne układy NRF i NRD wynegocjowane przez Bahra i Kohla. Uznanie NRD jako *równorzędnego* partnera w skali międzynarodowej przez NRF oznacza ostateczne i nieodwołalne zerwanie z ponad dwudziestoletnimi praktykami rządów chadeckich, kres „ery Adenauera" — jak to określa prasa zachodnia. W konsekwencji już w najbliższym czasie należy się spodziewać przyjęcia obydwu państw niemieckich do Organizacji Narodów Zjednoczonych, a póki co — uznanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej przez wiele państw wstrzymujących się od tego aktu raczej ze względów formalnych.

Przykładem tego mogą być chociażby kraje skandynawskie, które biorąc przykład z Finlandii, bezpośrednio po ogłoszeniu wyników wyborów w NRF zapowiedziały uznanie NRD i nawiązanie z Berlinem stosunków dyplomatycznych. W ten sposób pierwsze w historii Niemiec państwo socjalistyczne, od 23 lat stanowiące realną siłę w układzie politycznym naszego kontynentu, przestanie być dyskryminowane przez grupy polityków zachodnich, którzy w imię zaostrzania sytuacji międzynarodowej, wbrew logice i faktom próbowali udawać, że nie widzą silnego gospodarczo i politycznie suwerennego państwa w sercu Europy.

I z tych to właśnie względów nie można odrywać wydarzeń nad Renem od rozpoczętej konferencji w Helsinkach. Tak też patrzy na te dwa ważne wydarzenia cały świat. I nie przypadkiem w komentarzach prasy zachodniej używa się określenia „westchnienie ulgi" — mówiąc o wynikach wyborów i perspektywach obrad helsińskich.

Mówiąc z optymizmem o wydarzeniach minionego tygodnia, przynajmniej dwóch głównych w Europie wydarzeniach, nie sposób pominąć kolejnego faktu, na który zwrócone są oczy świata. Chodzi tu o wznowione, poufne negocjacje między doradcą politycznym Nixona, Henry Kissingerem a przedstawicielem DRW — Le Duc Tho. Według wszelkich znaków na politycznym niebie, rozmowy te mogą mieć decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji w Indochinach, ściślej — dla zakończenia bestialskiej agresji amerykańskiej i krwawej wojny w Wietnamie. Gdyby te rozmowy przyniosły spodziewany efekt, westchnienie ulgi byłoby niemal pełne.

WŁADYSŁAW GRABKA

CELIA WINIARSKA

ŚMIAŁO można powiedzieć, że to, co dobre i nowe w oświacie Kielecczyzny, zaczyna się w Skarżysku. To tutaj właśnie przed czterema laty rozpoczęto pierwsze badania dojrzałości szkolnej dzieci wstępujących do klas pierwszych szkoły podstawowej. Dzisiaj nikt już znający się na rzeczy nie kwestionuje potrzeby i korzyści płynących z wcześniejszego rozeznania w możliwościach fizycznych i zadatkach umysłowych dziecka rozpoczynającego naukę w szkole.

Inspektor **Sochacki** wcześniej niż inni w województwie dostrzegł wagę tego problemu. W ślad za tym poszły decyzje, które pozwalają mówić o osiągnięciach w tej dziedzinie. 100 proc. dzieci 6-letnich w Skarżysku objętych jest wychowaniem przedszkolnym. W 63 proc. zapewnia się opiekę przedszkolną dzieciom w różnych grupach wiekowych. Jest to jak dotąd najwyższy wskaźnik w województwie.

Fot. A. Pęczalski

Oświata skarżyska nie boi się eksperymentów i dobrze na tym wychodzi. Inspektor powiada: **„Prowadzimy w jednej ze szkół klasy I i II dla 6-i 7-latków. Dzieci z przedszkola są przyprowadzane do szkoły na trzy lekcje. Potem wracają do przedszkola i tam odrabiają lekcje. Efekty pracy z 6-latkami są bardzo obiecujące. Do roku 1975 chcemy objąć wychowaniem przedszkolnym 80 proc. naszych dzieci".**

Tak więc w Skarżysku nauka zaczyna się od przedszkola.

W 12 szkołach podstawowych uczy się 5,5 tys. młodych obywateli Skarżyska, o około 300 mniej niż w roku ubiegłym, ponieważ niż demograficzny najbardziej dał się odczuć właśnie w tym mieście. Mimo trwającej ciągle dwuzmianowości w szkołach nauka nie jest uciążliwa, gdyż budynki szkolne, oprócz Szkoły Podstawowej nr 2 są nowoczesne i dobrze przystosowane do pracy dydaktyczno-wychowawczej. Wszystkie szkoły mają ponadto świetlicę z dożywianiem. Młodzież korzysta z posiłków dwudaniowych. Kadrę pedagogiczną stanowi 290 nauczycieli pełnokwalifikowanych, po SN i WSP. Skarżysko jest w tej dobrej sytuacji, że nie odczuwa żadnych braków, jeśli chodzi o kadrę nauczającą. Nauczyciele chętnie przychodzą do Skarżyska, bowiem inspektorat wspólnie z MRN starają się zapewnić godziwe warunki mieszkaniowe. I tak 75 proc. rodzin nauczycielskich mieszka w nowych mieszkaniach spółdzielczych i z budownictwa rad narodowych. W bieżącym roku 16 rodzin nauczycielskich otrzyma dalsze mieszkania. Zaledwie 31 nauczycieli stara się o przydział lub zamianę mieszkań. Nie ma w Skarżysku napiętych spraw dotyczących przydziału mieszkania nauczycielowi. Inspektor oświaty, mgr Sochacki stwierdza: **„Nie do pomyślenia jest u nas sytuacja, żeby nauczyciel nie miał gdzie mieszkać. Staramy się zapewnić dobre warunki, ale także wiele wymagamy. Z pracy nauczycieli na naszym terenie jestem zadowolony".**

W kręgu inspektorskiej troski mieszczą się także biblioteki szkolne. Są dobrze wyposażone, zawierają od 4 do 10 tys. tomów. Trochę gorzej jest z bibliotekarzami, bowiem w związku z niżem demograficznym niektóre szkoły nie mogą mieć etatowego bibliotekarza, a więc godziny dostępności biblioteki dla uczniów nie zawsze są właściwe.

Nie można nie powiedzieć o jeszcze jednym eksperymencie, który zyskał sobie poparcie pana inspektora: Otóż od 4 lat trwa w Szkole Podstawowej nr 8 eksperyment zapoczątkowany przez nauczyciela zajęć technicznych (wizytatora przedmiotowego Inspektoratu Oświaty) **p. Stradowskiego** polegający na włączeniu uczniów klas ósmych do praktyki produkcyjnej w Spółdzielni Samochodowo - Produkcyjnej w Skarżysku. Realizując hasło: „Wychowanie przez pracę i dla pracy" p. Stradowski postanowił w sposób w Polsce nowy uczyć młodzież zajęć technicznych. Uczniowie klas ósmych raz w miesiącu przychodzą do zakładu, otrzymują ubrania robocze, instruktaż bhp, przydzielani są do odpowiednich maszyn i robotników, którzy odtąd sprawują funkcje opiekunów. Każdy uczeń otrzymuje określone zadanie do wykonania, oczywiście rozpoczyna od zadań najprostszych. A potem wykonuje już samodzielnie różne drobne elementy, detale dla potrzeb zakładu: np. klucze, szczęki hamulcowe itp. Uczniowie przechodzą kolejno wszystkie stanowiska pracy w zakładzie i otrzymują oceny od robotnika — instruktora, pod którego kierunkiem pracowali. Warto dodać, że uczniowie sami dokonują kontroli technicznej elementów wykonanych przez siebie i robotników.

Młodzież chwali sobie ten rodzaj zajęć, robotnicy także. Zauważa się wzajemne korzystne oddziaływanie grup robotniczych i uczniowskich. Zmienił się m.in. słownik robotników, zmniejszyła ilość braków w produkcji. Uczniowie zaś poznając niejako „od podszewki" pracę przy maszynach, nabierają szacunku i zrozumienia dla trudu i odpowiedzialnej pracy robotników. Zakład nic nie traci na tej współpracy, a nawet jest nią zainteresowany, gdyż wielu uczniów wybiera po klasie VIII kierunki kształcenia, z którymi bezpośrednio zetknęli się w zakładzie. I to jest chyba najlepsza preorientacja zawodowa, proszę speców od ciągle kulejącego u nas poradnictwa zawodowego.

Eksperyment w Skarżysku jest novum krajowym i wychodzi naprzeciw programowi Ministerstwa Oświaty i Wychowania, który zakłada w rozdziale II, pkt. 8 „...pełne wykorzystanie w procesie kształcenia, wychowania młodzieży zakładów pracy jako środowiska wychowawczego. Należy opracować koncepcję, zasady i formy współpracy zakładów pracy ze szkołami, organizowania praktycznej nauki zawodu, praktyk, stażów pracy, praktyk nauczycieli, udostępniania urządzeń, wyposażenia i kadry dla celów preorientacji zawodowej, politechnizacji i kształcenia zawodowego".

Jakie będą dalsze losy eksperymentu? Inicjator przedsięwzięcia, p. Stradowski, opracuje wyniki dotychczasowej pracy z młodzieżą, które zostaną przekazane Ministerstwu Oświaty. Z chwilą ich zaakceptowania inspektorat w Skarżysku rozszerzy możliwość współpracy na inne zakłady, np. Spółdzielnię „Konfekcja", Spółdzielnię „Wkręt-taki" itp.

Szkolnictwo Skarżyska to także licea ogólnokształcące i szkoły zawodowe. I tutaj Skarżysko znajduje się w korzystnej sytuacji. Każde dziecko kończące klasę VIII ma zapewnione miejsce w szkole ponadpodstawowej, ba, istnieje nawet nadmiar miejsc. Problemem natomiast **nieoptymistycznym** jest sprawa internatów. W Skarżysku istnieje tylko jeden internat z prawdziwego zdarzenia dla 350 osób — własność Technicznych Zakładów Naukowych. Drugi, przeznaczony dla młodzieży szkół podległych Inspektoratowi Oświaty, mieści się w baraku, który nadaje się do rozbiórki. A tymczasem dojeżdża do szkół ponad 1000 chłopców i dziewcząt, często z odległych o około 40 km miejscowości. Najbliższe lata 1974—75 nie przyniosą poprawy w zakresie opieki internatowej, co na pewno poważnie utrudni nauczycielom pracę z młodzieżą, bowiem w tych latach będzie w mieście tylko 400—500 absolwentów klas ósmych, a miejsc w szkołach ponadpodstawowych 1800. **Internatu nie będzie.** W planach inwestycyjnych inspektorat od lat umieszczał budowę internatu, na próżno. Jak zatem zostanie rozwiązany problem młodzieży dojeżdżającej?

Największym skupiskiem młodzieżowym, kombinatem szkolnictwa zawodowego jest w Skarżysku kompleks szkół przy **Technicznych Zakładach Naukowych** im. Partyzantów Ziemi Kieleckiej. Mieszczą się tu następujące szkoły: 1. Zasadnicza Szkoła Metalowa — 3-letnia, 2. ZSZ Przyzakładowa dla młodzieży pracującej, 3. ZSZ Przyzakładowa dla pracujących (dorosłych), 4. Techn. Mech. 5-letnie, 5. Techn. Mech. 3-letnie dla absolwentów ZSZ, 6. Techn. Mech. dla pracujących, 7. Techn. Zaoczne, 8. Policealne Studium Zawodowe, 9. Liceum Zawodowe. Kształci się w nich 2,5 tys. młodzieży.

Mimo okazałych, czyniących wrażenie przestronnych, budynków, szkoła odczuwa brak dodatkowych pomieszczeń. Każdy metr kwadratowy powierzchni jest wprawdzie mądrze i maksymalnie wykorzystany, ale lepiej byłoby, gdyby np. niektóre pracownie mieściły się na powierzchni, a nie w suterenach.

Szkoły zawodowe przy Zakładach Naukowych w Skarżysku są chyba **najlepiej w województwie wyposażone w pomoce naukowe.** Majątek szkoły szacuje się na ok. 75 mln.

W estetycznych, ukwieconych pracowniach stoi wiele nowoczesnych urządzeń, których nie powstydziłyby się politechniki. Uczniowie mają swoje, indywidualne stanowiska pracy, wszystko to, co pomaga zrozumieć, utrwalić, zapamiętać, przekazywane przez nauczycieli treści. W 20 salach znajdują się laboratoria i pracownie, jakich próżno szukać w szkołach podległych resortowi oświaty. **Trzeba wyjaśnić, że Zakłady** Naukowe mają bogatego protektora, mianowicie Zakłady Metalowe, a szkoły są tzw. szkołami resortowymi i podlegają Ministerstwu Przemysłu Maszynowego. Tego typu zależność okazuje się pozytywna w skutkach zarówno dla Zakładów Metalowych, jak i zespołu szkół.

W towarzystwie dyrektora naczelnego Zakładów Naukowych, mgr inż. **Mieczysława Białkowskiego,** dyrektora d.s. pedagogicznych, mgr **Mariana Szewczyka** i inż. **Budrewicza** oglądam znakomicie urządzone pracownie.

W pracowni elektronicznej, której patronuje dyrektor, **Tadeusz Łyżwa,** zgromadzono urządzenia wartości 3 mln zł. Wszystkie są funkcjonalne i oddane do użytku młodzieży. Kwiaty mieszają się tu z maszynami, ładne dziewczyny uczą się budowy i obsługi urządzeń elektronicznych.

I wreszcie warsztaty. 192 stanowiska robocze, obrabiarki, szlifierki, tokarki, strugarki i paprocie, trzykrotki, róże — żeby było estetycznie, zielono i ładnie. Inż. **Kazimierz Harterberger** — kierownik warsztatów, zadowolony jest z uczniów i maszyn. Średni wiek obrabiarek wynosi około 7 lat. W bieżącym dziesięcioleciu wymieniono prawie cały park maszynowy. Polepszyły się także warunki bhp, kultura pracy i otoczenia. Warsztaty szkolne wykonują wiele detali dla różnych zakładów pracy w Polsce, np. haki dla Jelczańskich Zakładów Samochodowych, elementy armatury przemysłowej dla Zakładów Automatyki Przemysłowej w Przemyślu, części zamienne do maszyn włókienniczych i wiele, wiele innych mniejszych lub większych detali.

Plan i program rozwoju Zakładów Naukowych przewidują dalszą rozbudowę szkoły i modernizację internatu. Ogólną bolączką jest brak bazy materialnej dla rozwoju sportu — brak krytej pływalni, boisk, a także brak drugiego internatu, dla potrzeb Zakładów Naukowych, który rozwiązałby problem młodzieży dojeżdżającej.

Wyjeżdżam ze Skarżyska z wizją, że za lat może... naście kształcić będziemy fachowców na prawdziwie nowoczesnych maszynach nie tylko w Skarżysku czy Radomiu, Ostrowcu czy Kielcach, ale także w Stąporkowie, Końskich, Chęcinach. Obyśmy w dążności do wyrównywania różnych startów i ten zawodowy wreszcie kiedyś wyrównali.

---

50 lat i osiem wieków

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Od „Karsa" mańkuta czy z buntowniczego ducha?

SKĄD się wzięła nazwa: Skarżysko? W XV wieku istnieją dwie wsie: Skarżysko Książęce i Skarżysko Kościelne. Wcześniej, w XII wieku źródła historyczne wspominają o „Karzycku" mającym należeć do „Karsa" mańkuta. Inne źródła próbują ustalić nazwę od podatków: „skaryc" czyli z karozem i „sko" czyli z kowali. Jeszcze inne powiadają, że osadzano tutaj buntowników przeciw królowi i wielmożom. Zesłańcy, przyciśnięci srogą dolą, mieli się na nią skarżyć u majestatu, toteż miejsce, skąd te liczne petycje napływały, zwać poczęto Skarżyskiem.

Ta ostatnia wersja, słuszna czy też nie, najbardziej chyba miastu odpowiada w dalszych jego dziejach. Tutaj na Bzinie kuto kosy dla Kościuszki, a wśród pojmanych do niewoli rosyjskiej po bitwie stoczonej w dniu 26 czerwca 1794 roku znaleźli się „czeladnicy bzińscy". W pobliżu miasta znajdowało się skupisko powstańcze w 1830 roku. U Langiewicza w 1863 roku znajdował się oddział złożony z górników i robotników z Rejowa, Bzina i Bliżyna. Ich walce i bohaterskiej śmierci poświęcony jest pomnik wzniesiony w lesie nad zalewem rejowskim.

Na początku XIX wieku osada Kamienna (do której w 1897 roku włączono Bzin, Rejów, Posadaj i Młodzawy), posiada co najmniej dwutysięczną klasę robotniczą. W 1904 roku powstają tu komórki PPS i SDKPiL. W latach 1905—1907 robotnicy podejmują walkę, okupioną 32 zabitymi towarzyszami i wielu rannymi. Nie była ona daremna, gdyż przyniosła polskie szkoły, polskie towarzystwa kulturalne. Po I wojnie światowej powstają rady delegatów, w latach 1919—1921 r. nasilają się strajki i demonstracje. W okresie międzywojennym, podczas którego rozwijają się obecne Zakłady Metalowe, powstają drobniejsze fabryki, w mieście działają liczne organizacje polityczne i społeczne na czele z KPP i PPS o lewicowym odchyleniu. Ta druga partia w latach 1927—1934 sprawuje władzę w zarządzie miejskim. Podczas okupacji hitlerowskiej już w październiku 1939 roku powstają pierwsze oddziały partyzanckie, mnożą się akcje dywersyjne, produkuje się amunicję.

Kiedy drzewa były małe...

O jubileuszu można historycznie, ale można i z nutą sentymentu. Miasto — jubilat jest bowiem również moim miastem. Nie myślałam o tym, kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy w 1950 roku i stanęłam bezradnie przed wielkim jeziorem błota, wśród którego budowano pierwsze bloki osiedla Milica. Nie myślałam również o tym w 1958 roku, gdy zaczęłam redagować już na miejscu, w Skarżysku, pierwsze kolumny mutacyjne „Słowa Ludu". Zdawało mi się, że to będzie kwestia czasowa, że drzewa, które wtedy były na Milicy małe, zamienią się na duże już nie w moich oczach. Ale stało się inaczej... Brzydka, z nagimi cegłami (co prawda jeszcze dziś co nieco do otynkowania zostało...), z mizerniutkimi drzewkami Milica, jest obecnie zielona w lecie, niby jakieś uzdrowisko. Przez gałęzie drzew sięgające moich okien na I piętrze patrzę na piaskownicę, w której bawi się już drugie pokolenie dzieci urodzonych na osiedlu...

Miasto rozwija się szybko. W 1939 roku posiadało 18.200 mieszkańców, w 1961 — 35.312 w 1971 — 40.035 mieszkańców. Zbudowano dla nich po wyzwoleniu drugie miasto. 12 tys. mieszkańców liczy osiedle Milica, 11 tysięcy osiedle 50-lecia, 5 tysięcy osiedle Odrodzenia, nie licząc osiedli pomniejszych. Jednocześnie wybudowano wiele kilometrów sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, dróg o nawierzchni asfaltowej i innych urządzeń i obiektów komunalnych. Rozbudowują się ośrodki rekreacji i wypoczynku, zmodernizowano ośrodek na Rejowie, wybudowano nowy nad zalewem na rzece Bernatce. Rozwija się lecznictwo z nastawieniem na koordynację trzech jego działów: zamkniętego, otwartego i przemysłowego. W mieście istnieje około 40 szkół typu podstawowego, średniego licealnego i zawodowego, zawodowego przyzakładowego, pomaturalnego, w tym 9 szkół dla pracujących, wieczorowych lub zaocznych. Miasto posiada Zakładowy Dom Kultury Zakładów Metalowych i kilka innych placówek mniejszych tego typu. Istnieje Miejskie Muzeum Społeczne zorganizowane z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Skarżyska.

Herbowe referendum

Wstyd się przyznać... Jeszcze cztery lata temu w herbie Skarżyska-Kamiennej był... snopek żyta, pozostałość po wiejskiej przeszłości miasta. Nie odpowiadał on ani mieszkańcom, ani władzom miejskim. Rozpisano więc herbowe referendum przy pomocy naszej gazety, dając do wyboru kilka wersji herbu, opracowanych przez plastyków. Mieszkańcy wybrali tę, w której herb tworzą połączone ze sobą: koło zębate, łyżka odlewnicza i kolejowe skrzydełko.

Tym herbem miasto odwdzięczyło się swemu twórcy — przemysłowi. Mieszkańcy są dumni z miejscowych zakładów pracy. To za ich przyczyną o Skarżysku mówi się i pisze w kraju. O krosnach, maszynkach do liczenia, automatach tokarskich, kosiarkach oprawach oświetleniowych z Zakładów Metalowych, o wannach, zlewozmywakach, autoklawach, rekuperatorach z „Kamiennej", o bucikach dziecięcych ze Skarżyskich Zakładów Obuwia, szczękach i tarczach hamulcowych oraz innych akcesoriach samochodowych z przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy, o rozbudowie urządzeń i sieci Zakładu Energetycznego, rozprowadzającego energię z Elektrowni „Kozienice", o najnowocześniejszej w Polsce elektrowozowni na węźle PKP. Wymienione i wiele innych wyrobów „made in Skarżysko" zasilała rynek krajowy, jak również europejski i światowy.

Metalowcy, odlewnicy, kolejarze... To oni nadają ton miastu. Ogółem w gospodarce uspołecznionej pracuje ponad 29 tysięcy ludzi, w tym około 11,5 tysiąca dojeżdżających z okolic bliższych i dalszych.

W perspektywie pięciolatki

Do roku 1975 plan rozwoju miasta zakłada, że jego ludność zwiększy się do 44 tysięcy, w tym 31.600 będzie pracować w miejscowych zakładach pracy, instytucjach i urzędach. Zakłady będą się nadal rozwijać i zwiększać produkcję, której wartość z przeszło 3 miliardów złotych w roku 1971, wzrośnie do ponad 4,5 miliarda złotych w ostatnim roku bieżącej pięciolatki. Przybędą nowe, ważne inwestycje w zakresie wodociągów i kanalizacji, zakończy się I etap instalowania gazu ziemnego, wybuduje się szkołę podstawową na osiedlu Bór, przedszkole na osiedlu 50-lecia, nową siedzibę dla Państwowego Domu Dziecka. Rozpocznie się budowę drugiego wiaduktu i zajezdni MPK.

Czy to już zaspokoi wszystkie pragnienia mieszkańców? — Oczywiście, że nie, bo gdy zadośćuczyni się jednym, rodzić się będą drugie. Na tym przecież polega tajemnica nieustannego rozwoju ludzkości.

Realizacja pragnień też od samych ludzi zależy. W młodym mieście nad Kamienną o tym wiedzą. Najlepszym świadectwem jest fakt, że udział załóg miejscowych zakładów pracy w akcji „20 miliardów" wyraża się już sumą blisko 70 milionów złotych.

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

Fot. A. Pęczalski

z księgarskiej witryny

●

Stefan Krzysztofowicz: *O sztuce ludowej w Polsce.* „Wiedza Powszechna", s. 151, ilustracje. Nakład 20.268 egzemplarzy.

Ze wstępu: „Ocenę artystycznych i estetycznych wartości sztuki ludowej oraz ich zrozumienie ułatwić może poznanie, choćby bardzo skrótowe, poszczególnych dziedzin tej sztuki, jej treści i form. Poznanie źródeł ikonograficznych, szerokiego tła wierzeń i zwyczajów ludu, przeznaczenia i funkcji dzieł, wreszcie przybliżenie postaci anonimowych twórców pozwoli zrozumieć i „odkryć" niezbadane wręcz uroki tego dziwnego świata drewnianych świątków, Janosików z obrazów na szkle, ceramicznych, malowanych dzbanków, barwnych pasiaków, drewnianych, zabawnych koników czy odpustowych pierników, serc i różańców. Tłem tej bogatej i różnorodnej sztuki jest architektura ludowa, tak bardzo racjonalna i funkcjonalna, wkomponowana w urozmaicony, piękny polski krajobraz."

Tak brzmi ostatni akapit wstępu do pierwszej w naszej literaturze próby popularnonaukowego ujęcia wszystkich problemów związanych z polską sztuką ludową — dawną i współczesną. Autorka omawia budownictwo i architekturę (szałasy pasterskie, chałupy, budynki gospodarcze, karczmy i zajazdy, wiatraki, kapliczki), rzeźbę (tematy, formy, materiały i narzędzia, ośrodki rzeźbiarskie, twórcy), malarstwo i grafikę (obrazy na płótnie, papierze, deskach i szkle, drzeworyty, twórcy i „obrażnicy"), rzemiosło i zdobnictwo (ceramika, tkanina, meblarstwo, kowalstwo, wycinanki). Treść książki uzupełniają nie tylko ilustracje, ale i słowniczek wybranych terminów oraz obszerna bibliografia.

● ●

Jerzy Bronisławski: *Pojedynek.* Wydawnictwo MON, s. 166. („Labirynt"). Nakład 90.000 egzemplarzy.

Sensacyjna opowieść o kulisach działalności niemieckiego agenta, który w 1938 roku podjął współpracę z hitlerowską Abwehrą, kontynuował ją w latach wojny i został zdemaskowany dopiero przez służbę bezpieczeństwa MSW, gdy jako wysłannik jednego z ośrodków szpiegowskich w NRF usiłował dokonać morderstwa na osobie ścigającego go od lat byłego oficera II Oddziału Sztabu Głównego.

Krzysztof Kulicki: *Prosto przed siebie.* Wydawnictwo MON, s. 188. Nakład 8.000 egzemplarzy.

Opowieść Kulickiego jest debiutem literackim. Autor przedstawia dziwne przygody dwóch ludzi, wędrujących po Polsce w nadziei zrobienia majątku ze sprzedaży beczki spirytusu. Akcja książki toczy się w ostatnich miesiącach wojny oraz latem 1945 roku i dobrze oddaje atmosferę tamtego czasu.

Janusz Przybysz: *Zapiski untermenscha.* Wydawnictwo Poznańskie, s. 206.

Wyróżniona w Poznańskim Konkursie Literackim (1971) powieść, której akcja toczy się w Wielkopolsce w czasie okupacji hitlerowskiej. Bohaterem jest młody chłopiec, który nie rozumie systemu stosunków wojennych i okupacyjnych, a jego „naiwność" stwarza interesującą perspektywę narracyjną w której nie brak również elementów humoru i ironii.

William McIlvanney: *Szata Dejaniry.* Przełożyła Zofia Kierszys. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 28 (Klub Interesującej Książki). Nakład 30.000 egzemplarzy.

Współczesna powieść obyczajowo-psychologiczna młodego pisarza szkockiego, której głównym motywem jest niemożność wyrwania się bohatera z konfliktu, jakim jest uwikłanie się w dwie miłości i spętanie współczesnym konwenansem obyczajowym.

Władysław Wojciechowski: *Upiór filharmonii* (grafikę wykonał Mirosław Pokora). Wydawnictwo Poznańskie, s. 116. Nakład 5.000 egzemplarzy.

Tom humoresek; ukazują one zabawne sytuacje z codziennego życia, w których wychodzą na jaw wady i przywary ludzkie.

MIEJSCE W ŻYCIU

JADWIGA KAROLCZAK

Fot. A. Pęczalski

DZIELNICA właściwie bez nazwy, bo i cóż to za nazwa „wuwua"? Nie cieszyła się w Skarżysku dobrą sławą. Oddalona od miasta, malowniczo położona na skraju lasu, do niedawna nie miała regularnych, po miejsku wytyczonych ulic. Jakieś baraki, zagajniki — sceneria dobra do zabawy w „podchody", albo...

Na środku traktu odgrywali dorodni młodzieńcy partyjkę „tysiąca", wieczorami straszyli przedstawicieli starszej generacji, ogołacali ogródki z kwiatów i owoców.

W dzielnicy, której daleko wprawdzie do sławy niegdysiejszych łódzkich Bałut, ale nie nazbyt spokojnej, mieszka także Tadeusz Raus, co później okaże się dla całości sprawy rzeczą wcale ważną.

Nie rozpieszcza się mieszkańców Skarżyska nadmiarem rozrywek, prawdę mówiąc nie ma nawet godziwej kawiarni, w której można posiedzieć bez obawy, że widok miłośników mocnych wrażeń i mocnych trunków zmąci odpoczynek. PTTK urządziło wprawdzie bardzo ładny klub, ale tylko dla wtajemniczonych. Jest Dom Kultury należący do metalowców, od lat zmieniający tzw. profil działalności, ale na właściwy jakoś trudno mu trafić, bo opinie o propozycjach kulturalnych są nader wstrzemięźliwe. Nie ma też w mieście obiektu sportowego z prawdziwego zdarzenia. Młodzi ludzie nie bardzo mają gdzie się podziać.

Skarżysko — duży węzeł kolejowy, siedziba przemysłu metalowego, fabryka obuwia. Wcale niebiedne miasto, z godnymi pozazdroszczenia perspektywami rozwoju. Ma i swoje kłopoty, z których problem młodzieży, jej wychowania i społecznej stabilizacji znajduje się na eksponowanym miejscu.

Tadeusz Raus mieszkając w osiedlu „wuwua" napatrzył się na niejedno i niejednego doświadczył z woli młodych, poniesionych fantazją i temperamentem awanturników. Należy do ludzi, którzy nie lubią widoku zniszczonych kiosków i przystanków autobusowych, więc zaczął działać. Znał środowisko, wiedział, że spora część młodzieńców szlifujących okoliczne bruki wywodzi się z rodzin rozbitych, alkoholicznych, choć znaleźliby się i przesadnie wypieszczeni jedynacy. Praca — tego potrzebowali najbardziej i to, dzięki przedsiębiorczemu dyrektorowi fabryki obuwia, Tadeuszowi Rausowi, mogli uzyskać. Nie wszyscy godzili się chętnie i od razu, ale ci, którzy przyszli do zakładu, zatrzymywali się w nim z reguły na dłużej.

— Nie byłoby takiego skandalu w Nowym Dworze, gdyby tam był ktoś taki jak nasz dyrektor — mówi młody chłopak.

— Święty nie byłem — wtrąca inny — to łatwo sprawdzić, ale dyrektor nigdy nie dawał mi do zrozumienia, że jestem gorszy od tych grzecznych, którym mamusia rano mleko na stole stawia.

— Jak on to robi, nasz dyrektor? On nas zna. Nie żałuje dla nas czasu, wie jak pracujemy. Nie zgrywa się na Makarenkę dla ubogich (Makarenkę chłopak czytał w zakładzie poprawczym), nie wygłasza dętych kazań. Traktuje nas poważnie, więc nie słuchamy wygaworów w rodzaju „jak nie będziesz grzeczny, to się pogniewam na ciebie"...

Nie miałam okazji rozmawiać z Tadeuszem Rausem, wyjechał w dłuższy zagraniczny wojaż, ale rozpoczęte przez niego dzieło dawno stało się sprawą całego zakładu. Wystarczy porozmawiać choćby z przewodniczącym zakładowej organizacji młodzieżowej, Januszem Kołodziejem. Ma nie byle jakie doświadczenie.

Zdarzało się, że chłopak ledwie wszedł w życie, a już zaczął kluczyć krętą drogą, omijając prawo i dobre obyczaje. Wyrok, stracone lata, piętno na całe życie. ZMS ze Skarżyskiej Fabryki Obuwia nie dawał za wygraną. Walczył o chłopców. Poręczenie u prokuratora, zapewnienie pracy i opieki: ryzyko olbrzymie, ale i sprawa wielka. I co? Udało się! Wszyscy ci młodzi ludzie są dziś cenionymi pracownikami, znaleźli swe miejsce w życiu.

Przecież sukces nie przyszedł sam. Przede wszystkim trzeba było nauczyć zawodu tych, dla których ciężką pracą było poranne wstawanie, a później skierować na stanowiska najlepiej zorganizowane. Właśnie — nie byle gdzie, byle „upchnąć". W fabryce obuwia w Skarżysku panuje jakże często i niesłusznie gdzie indziej lekceważone przekonanie, że nic nie wychowuje tak skutecznie jak dobrze zorganizowana praca, nic z kolei nie demoralizuje bardziej od chaosu i bałaganu. Toteż młodzi podopieczni zakładu trafiali z reguły na wydział montażu obuwia. Tu jest taśma, trzeba pracować szybko i sprawnie. Od razu widać ociąganie się i niedoróbki. A zespół, z którym przyszło pracować, nigdy nie jest wyrozumiały dla działającego na wspólną szkodę obiboka.

Praca, to wiele, to bardzo dużo. Ale dla młodego człowieka nie mniej ważne jest to, co po niej: rozrywka i wypoczynek. A jak się rzekło — w Skarżysku z tym nie najlepiej. Gdy się jednak pomyśli...

Z zakładu wyszła inicjatywa zorganizowania na owym osiedlu „wuwua" klubu młodzieżowego. Nie grają już chłopcy w karty na jezdni. Sami przerabiali stary, murowany barak, wyburzali niepotrzebne ściany, tynkowali, malowali. Fabryka obuwia postarała się o wyposażenie: firanki, zasłony, meble, stół do ping-ponga, kompletne wyposażenie do siatkówki i koszykówki. Nie zdarza się też dziś w dzielnicy niszczenie kiosków i przystanków. Chłopcy wzięli je pod opiekę.

A w zimie i latem zakład organizuje dla młodzieży obozy wypoczynkowe. Nie byle gdzie, bo w Nowym Targu, Świnoujściu i Kołobrzegu. Na sprzęt i wyposażenie trzeba było zarobić. Więc się pracuje — i to jak! ZMS wymyślił korzystny kontrakt, on też zorganizował brygady młodzieżowe. „Mesko" potrzebuje skórzanych uszczelek. Można je robić z odpadów, których w fabryce obuwia znajdzie się sporo. Dyrekcja chętnie wyraziła zgodę i w efekcie młodzieżowcy wypracowują 30 tys. złotych. Baza turystyczna zakładu jest wyposażona kompletnie i — jak mówią niektórzy — nawet zbyt komfortowo.

Młodzi ludzie, którzy aż nadto dobrze wiedzą, że ich wzorowa praca jest ostatnią, być może, szansą, starają się tej szansy nie stracić. Zdarzyło się niedawno, że chłopak miał nie usprawiedliwione dni pracy, a zarabiał już całkiem nieźle. Przeniesiono go na stanowisko gorzej wynagradzane. Już się dopytuje, czy może mieć nadzieję powrotu, a o poprzednich wykroczeniach nawet nie chce wspominać. Pewnie, że wróci, ale niech szanuje dyscyplinę i wysiłek innych. Niechętnie i nieczęsto odchodzi ta tzw. trudna młodzież ze Skarżyskiej Fabryki Obuwia. Bywa — odejdzie i wraca. Ale zdarza się i tak, że samorząd robotniczy pomaga w wyszukiwaniu dla delikwenta korzystnej pracy w innym zakładzie. Bo np. jest zdolnym mechanikiem, warto żeby uczył się dalej. Nie urywają się jednak wzajemne kontakty. Chłopcy w dalszym ciągu przychodzą po pomoc i radę do dyrektora i organizacji młodzieżowej. Jakże by inaczej? A dyrektor nie omieszka zasięgnąć opinii w zakładzie, którego pracownikiem jest jego podopieczny, jak też radzi sobie chłopak na nowym stanowisku. Nie tylko o to pyta. O życie osobiste, często bardzo skomplikowane — także. A gdy przyjdą imieniny Tadeusza Rausa, stoją w kolejce do gabinetu ci chropawi, dla innych przekreśleni, przychodzą z kwiatami, niecierpliwie czekając na wejście do „swojego" dyrektora. A on — jaką miał satysfakcję, gdy na kontrolę do Skarżyskiej Fabryki Obuwia przyjechał dawny, dość wtedy kłopotliwy, podopieczny!

Długo rozmawiałam o źródłach sukcesu, bo w końcu każdy zakład ma obowiązek wychowywania młodych pracowników, służy temu celowi proces adaptacji społecznej i zawodowej, ale skądinąd wiadomo, że nie wszędzie jest tak jak w Skarżysku. Recepty, niestety, nie otrzymałam, bo recepty nie ma, ale przekazał mi sekretarz samorządu robotniczego, Sławomir Książek kilka uwag ważnych, a często przez wielu lekceważonych. Choćby i ta: jeżeli ktoś „podpadł", nie należy spieszyć się z drastycznymi środkami, zawsze opłaci się dać szansę i wymagać. Drobiazgowo, rzeczowo rozliczać z roboty. A już w żadnym wypadku nie szafować pochopnymi zwolnieniami z pracy. Tymczasem wcale nie do rzadkości należą wypadki, że młody człowiek — fakt — o sumieniu niezbyt czystym wędruje po zakładach i pod byle pretekstem jedne przekazują drugim ów kłopotliwy nabytek. Czy może się czuć potrzebny? Odtrącony, pozostawiony sam sobie, szuka podobnych sobie.

Nie o to chodzi, żeby zakład był niańką dla młodego człowieka, ale żeby traktując go serio stwarzał warunki stałego awansu społecznego. Nie rozpieszczał pobłażliwością, ale i nie mroził obojętnością w Skarżyskiej Fabryce Obuwia. Ci młodzi „trudni" uczestniczą we wszystkich ważnych dla zakładu sprawach, ale nikt im tego na siłę nie narzuca. Oni sami, naprawdę chcą być wszędzie. Są pierwsi do zetemesowskich czynów, nie zdarzył się wypadek stronienia od dodatkowej pracy. Wyróżniani za dobrą robotę, a z reguły pracują dobrze, utwierdzani w przekonaniu o własnej wartości, zauważani, wchodzą w normalne, dojrzałe życie bez kompleksów. Trudno się dziwić satysfakcji dyrektora Rausa i jego wciąż rosnącemu entuzjazmowi dla sprawy.

— Chciałbym, żeby to było w gazecie — mówi młody człowiek — niech pani napisze, że oni tu w zakładzie z nas, kilkunastu łobuzów, którym groziło już tylko więzienie, zrobili ludzi. Dziś nie wstydziłbym się podać swego nazwiska, ale jeżeli nie jest potrzebne...

trzy łyki filatelistyki

1. MIŁOŚNICY ZNACZKA POCZTOWEGO W SKARŻYSKU.

O Skarżysku zwykło się mówić, że jest miastem kolejarzy i metalowców. Można też powiedzieć, że jest miastem filatelistów. Tu skupia się bowiem 390 zarejestrowanych w szeregach PZF osób, a więc poza Kielcami najwięcej w całym województwie. Grupie tej, która znalazła opiekuńcze skrzydła i lokum w Zakładowym Domu Kultury Zakładów Metalowych, przewodzi prezes Antoni Matys, doświadczony filatelista a zarazem ceniony działacz PZF.

Filateliści ze Skarżyska znani są szeroko nie tylko w swoim mieście, ale i daleko poza jego granicami. Na własnym podwórku czynnie włączają się w nurt życia społeczno-politycznego. Każde większe wydarzenie w życiu narodu i miasta uświęcane jest przez nich licznymi pokazami i wystawami znaczka pocztowego. Nie sięgając w odległe lata, tylko na przykładzie chociażby tego roku, można przedstawić ich aktywność. Oto np. w dniach 5—6 stycznia br. zorganizowali z okazji i dla uczczenia 30 rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej pokaz znaczka pocztowego. Gościny użyczył im Klub Spółdzielczy, z którym nawiązano współpracę. Nie zamykają się więc filateliści z koła nr 2 w Skarżysku w swoich wąskich ramach. Szukają sprzymierzeńców i sojuszników dla swego działania, wykazują przejawy inicjatywy, realizując m.in. w ten sposób podstawowe założenia programowe PZF. W dniach 16—17 stycznia 1972 roku skarżyscy filateliści uświetnili 30 rocznicę powstania PPR i inaugurację 30 rocznicy uzyskania przez Skarżysko-Kamienną praw miejskich ekspozycją filatelistyczną poświęconą PPR i ruchowi robotniczemu. Zorganizowali też w Klubie Spółdzielczym pokaz znaczka z okazji Dnia Matki.

[illegible] uroczyście, zgodnie z [illegible] tradycją, filateliści [illegible] Dzień Znaczka. Tegoroczne święto filatelistów stanowiło zarazem okazję do podsumowania dotychczasowej pracy koła. Sukcesem niewątpliwie największym jest systematyczny rozwój wystawiennictwa, eksponowanie zbiorów na różnego rodzaju wystawach na terenie województwa i kraju. I tak np. w samym tylko bieżącym roku eksponowali swe zbiory na wystawie okręgowej w Ostrowcu kol. kol.: Zygmunt Hankiewicz, Witold Olszewski, Stanisław Droździewicz, Marian Frąszczak, Stanisław Kopycki, Stefan Duda, Kazimierz Gajek, Stanisław Bogusławski, Cyryl Ciura, Genowefa Rapcia, Antoni Matys, na wystawie „Kwiaty i ludzie" we Wrocławiu kol. Marian Podziemski, na II Krajowej Wystawie Znaków Państw Socjalistycznych w Łodzi kol. kol. Stanisław Droździewicz, Stefan Duda, Marian Frąszczak, Kazimierz Gajek, Stanisław Kopycki, Antoni Matys i Witold Olszewski. Zbiory te wyróżnione zostały różnego rodzaju medalami oraz dyplomami i nagrodami.

W ślad za dorosłymi filatelistami podąża młodzież. Eksponują już swe zbiory m.in. Andrzej Gajek i Zbigniew Kopycki.

Jakimi tematami interesują się filateliści Skarżyska? Fauną, kosmosem, zbiorami generalnymi Filipin, Węgierskiej Republiki Ludowej, Czechosłowacji, Bułgarii, florą, ruchem społeczno-politycznym przedstawionym na znaczkach PRL, twórcą nowej ery — Leninem, kobietami upamiętnionymi w malarstwie, kwiatami, Mikołajem Kopernikiem, strojami ludowymi, Wyścigiem Pokoju, bajkami, legendami itp.

Godna pozazdroszczenia a zarazem naśladowania jest działalność koła skierowana na organizowanie wycieczek dla członków na wszelkiego rodzaju wystawy filatelistyczne. W tym tylko roku filateliści z koła nr 2 w Skarżysku zwiedzili Krajową Wystawę Filatelistyczną zorganizowaną z okazji 30 rocznicy PPR w Dąbrowie Górniczej i II Krajową Wystawę Znaków Państw Socjalistycznych w Łodzi.

Za swą wszechstronną działalność zarówno aktywiści, jak i inni członkowie koła otrzymali złote, srebrne i brązowe odznaki PZF oraz dyplomy uznania.

Mamy nadzieję, że aktyw koła PZF dołoży jeszcze większej troski i starań, aby odzyskać I miejsce we współzawodnictwie w grupie kół terenowych Okręgu PZF w Kielcach, którym szczycił się w roku 1968.

2. CIEKAWOSTKI.

◆ *Ukazał się już nowy katalog Zumsteina — Europa 1973. Obejmuje on 1312 strony tekstu, zawiera 30 tysięcy ilustracji i 180 tysięcy pozycji cenowych. Wydanie obecne jest swego rodzaju świadectwem stabilizacji rynku filatelistycznego, z tendencją podwyżek tysięcznych pozycji, a także niektórych cenowych pozycji [illegible]. Jeśli chodzi o znaczki polskie, to w dziale znaczków przedwojennych zanotowano kilkadziesiąt podwyżek cen, co świadczy o tym, że te walory coraz bardziej poszukiwane są na świecie. Natomiast dział powojennych znaczków polskich wykazuje niepokojący zastój. Niektóre pozycje zanotowano wyżej, inne natomiast obniżono. Jest to raczej [illegible] a nie nastroje rynkowe.*

3. NOWOŚCI.

◆ *13 listopada Poczta Polska wprowadziła do obiegu serię obejmującą pięć znaczków pocztowych, na których przedstawiono schroniska górskie, położone na najbardziej uczęszczanych szlakach turystycznych Tatrzańskiego Parku Narodowego. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono: 40 gr — schronisko w Dolinie Chochołowskiej, 60 gr — schronisko na Hali Ornak, 1,55 zł — schronisko na Hali Gąsienicowej, 1,65 — schronisko w Dolinie Pięciu Stawów, 2,50 zł — schronisko Morskie Oko.*

◆ *4 grudnia w UPT Kielce 1 stosowany będzie datownik — „Dzień Górnika" — węglowym s.a. „Kielce", a 13 grudnia w UPT w Rudkach koło Kielc datownik „30 rocznica akcji partyzantów GL na Kopalnię Pirytu w Rudkach".*

KAS

Jak się

Inż. WALDEMAR ZAJĄCZKOWSKI, architekt miejski:

Jako mieszkańca osiedla Bór złości mnie rabunkowa eksploatacja piasku, przy której niszczy się las i tereny przeznaczone pod zalew między Rejowem a Bliżynem. Dziwię się też tym mieszkańcom Boru, którzy nie chcą partycypować w czynie społecznym mającym na celu przeprowadzenie gazociągu do Boru. Wiadomo przecież, że kaloria otrzymana z ogrzewania gazem jest 4 razy tańsza od kalorii wyprodukowanej na węglu.

Skarżysko, powiadają, to jeszcze nie miasto. Wiele wiejskich enklaw. Głównym zadaniem dla architektów, urbanistów, komisji planowania, gospodarki komunalnej jest połączenie osiedla Milica z dworcem głównym racjonalną zabudową, stworzenie ścisłego centrum miasta między ulicami Konarskiego i Sokolą. Chciałoby się też podnieść miasto wzwyż. Zamarzyły się nam punktowce o jedenastu kondygnacjach. W tej pięciolatce już ich nie wybudujemy. Ale może w następnej władze wojewódzkie zechcą nam je zatwierdzić jako prezent na 50-lecie?

Rozbudowujemy miasto szybko. Ale poważnie opóźniamy się z modernizacją układu komunikacyjnego, wskutek czego nowe osiedla mają kiepskie połączenia. I jeszcze trzy życzenia: hotel miejski z prawdziwego zdarzenia i także lokal gastronomiczny (taki właśnie stylizowany na karczmę ma powstać w okolicy sali b. Sokoła, którą czeka adaptacja na kolejowy dom kultury) oraz kryty basen (mający być wraz z całym otoczeniem obiektem towarzyszącym hali widowiskowo-sportowej, właśnie „zaklepywanej").

JANUSZ WILCZYŃSKI, pracownik kulturalno-oświatowy:

Widzę się na pewno w coraz lepszym miejskim otoczeniu. Szkoda, że znacznie wolniej poprawia się estetyka, ta na co dzień. Papiery, śmiecie, przepełnione pojemniki mogą obrzydzić nawet najpiękniejszy fragment miasta. Uważam, że Skarżysko, choć się rozwija, jest ciągle małomiasteczkowe. Nie ma tu ani „Empiku", ani „Cepelii", czy też „Orbisu". Jest muzeum ale bez etatu. Oczekujemy hali sportowo-widowiskowej, mając na uwadze imprezy na szerszą skalę, jak również domu nauczyciela, który zaktywizowałby kulturalnie środowisko, dotychczas mało widoczne pod tym względem. Dlatego może i młodzież szkolna, której w mieście tak dużo, jest bez inwencji. Potrafi tylko narzekać, że się nic nie dzieje. My, pracownicy kultury, widzimy tę sprawę z innej strony, aż wstyd powiedzieć, „robienia" frekwencji na imprezie wyższej rangi jak teatr czy spotkanie z wybitnym pisarzem, naukowcem czy mężem stanu. Tylko na wieczorkach tanecznych zawsze tłoczno...

STEFANIA K., pielęgniarka:

Zawód pielęgniarski zdobyłam w Warszawie. Mimo to wróciłam do Skarżyska, ponieważ tu się wychowałam, tu skończyłam szkoły: podstawową i średnią, tu mieszka moja rodzina. W swoim zawodzie pracuję od 7 lat i z tej racji sprawy służby zdrowia leżą mi najbardziej na sercu. Pragnęłabym, aby w naszym mieście było więcej placówek lecznictwa, więcej personelu lekarskiego i pielęgniarskiego, gdyż jesteśmy przeciążeni pracą. Szcze-

CEZARY GĄTKIEWICZ

Nie ma postępu bez fantazji

MYŚLĘ, że mieszkańcy Skarżyska wybaczą mi, iż wyłamuję się z dostojnego, pełnego nieukrywanej dumy i urzędowej drętwoty, jubileuszowego tonu, a chcę zająć myśli czytelników nie tyle osiągnięciami kulturalnymi (których nie mam zamiaru kwestionować) ile niedostatkami tej dziedziny społecznego życia miasta. Część tutejszej, zbliżonej do sfer rządzących życiem społeczno-gospodarczym miasta, a przy tym bardzo patriotyczno-lokalnej opinii, bez pytania podkreśla, że Skarżysko słynie nie tylko z Zakładów Metalowych, „Kamiennej", węzła PKP, ale również z ZDK, który jest centrum kulturalnej egzystencji, przykładem — jak mi powiedziano — dobrze pojętej jedności spraw produkcji, bytu i wychowania.

Każdemu, kto przyjdzie do skarżyskiego Domu Kultury i stanie w rozświetlonym kolorowymi planszami holu, zerknie na ścianę z rozkładem zajęć zespołów, kół, sekcji — może zawrócić się w głowie od ich mnogości. I jeśli nie zada sobie trudu i nie zajrzy w kulturalne opłotki Skarżyska i ich najbliższe otoczenie, wywiezie pozytywny obraz, świadczący o dużej aktywności kulturalnej robotniczego miasta. Nie ujmując w niczym osiągnięć ZDK i jego roli w środowisku, spróbujmy zrelacjonować co, gdzie i jak się dzieje w skarżyskiej kulturze.

A zatem: 40-tysięczne, na wskroś robotnicze miasto, poza wspomnianym ZDK, dysponuje Miejską Biblioteką Publiczną z 9 filiami i czytelnią naukową, kilkoma bibliotekami zakładowymi, 4 księgarniami „Domu Książki", 4 kinami oraz 18 placówkami upowszechnieniowymi (kluby, świetlice), których większość to efemerydy — raczej pomieszczenia, miejsca narad i spotkań, niż placówki kulturalne. Tę niezbyt uporządkowaną sieć wzbogacają 3 kawiarnie, pięknie zagospodarowany ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy w Rejowie, szkoła muzyczna i społeczne muzeum miasta. Uzupełnieniem lokalnej infrastruktury kulturalnej są przyjeżdżające z zewnątrz zawodowe zespoły artystyczne: raz w miesiącu kielecki teatr, raz w kwartale operetka lubelska, dwa razy w roku warszawska opera objazdowa oraz bardzo rzadko kielecka filharmonia. Stosunkowo liczne są natomiast występy wszelkiego rodzaju zespołów estradowych i rozrywkowych, których poziom i jakość produkcji — tak jak wszędzie — budzą większe lub mniejsze zastrzeżenia.

Wyliczenie to dla przybysza może wydać się krzepiące. Miejscowi są innego zdania. Każda próba wyliczeniowa doprowadza ich do smutnych westchnień, które niczemu nie służą. Troską nielicznego społecznego aktywu kulturalnego, nie związanego etatem lub funkcją w kulturze, jest co innego: co i jak robić, aby ten organizacyjny szkielet, rodem z administracyjnego porządku, obrastał żywą tkanką zainteresowania społecznego? Wyłączając liczną kadrę inżynieryjno-techniczną, pokaźne grono nauczycieli, nie ma w Skarżysku choćby nielicznych przedstawicieli artystycznych środowisk twórczych, wprowadzających ożywczy ferment w codzienną egzystencję. Znakomita większość kierowników placówek k.o. zdaje sobie sprawę z obowiązku dostarczenia swoim podopiecznym różnego rodzaju rozrywek kulturalnych. Wiedzą, że faktycznemu lub potencjalnemu odbiorcy należy umożliwić kontakt z muzyką, plastyką, poezją czy fotografią. Ten wymóg kształtowania wielostronnych zainteresowań próbują realizować w swoich placówkach, własnymi siłami, co na ogół przychodzi im z łatwością. Organizuje się więc amatorskie wystawy, amatorskie koncerty, amatorskie spektakle oraz to, co gdzie indziej: akademie, odczyty, spotkania i prelekcje. I, prawdę mówiąc, wszyscy są zadowoleni: autorzy, odbiorcy, a przede wszystkim kierownicy placówek i ich przełożeni. Sprawozdania są bowiem budujące, przede wszystkim od strony ilościowej. Ruch amatorski jak kit spaja całokształt kulturalnego życia, tworzy statystyki i sprawozdania. — Prawie każdy klub, każda świetlica — mówi **Wiesława Ungier**, przewodnicząca Komitetu Kultury i Sztuki — ma własny zespół muzyczny lub estradowy, a miernikami ich poziomu są zajęte miejsca w licznych festiwalach i przeglądach.

W uzupełnieniu można jedynie dodać, że **jest to anachroniczny model kultury ubogiej, ale samowystarczalnej. Od sieci klubów, świetlic, domów kultury w miastach, wymaga się współcześnie, aby opiekując się amatorami i chobbystami, wychowywały swoich bywalców na świadomych odbiorców sztuki zawodowej, bywalców kina, teatru, muzeów, słowem, nie tylko konsumentów ale aktywnych uczestników życia kulturalnego. Współczesność wymaga aby w działalności kulturalnej nie poprzestawać na zaspokajaniu elementarnych potrzeb kulturalnych, ale wprowadzać coraz to nowe formy pracy, mające wpływ na kształtowanie osobowości człowieka, jego gustów i upodobań.**

W tym swoistym zafascynowaniu głośnym brzęczeniem gitar, pseudofolklorystycznymi, tradycyjnymi zespołami amatorskimi, zapomniano zupełnie o — w moim przekonaniu rzeczy podstawowej — przypominaniu, utrwalaniu i dokumentowaniu pięknych robotniczych tradycji miasta, tradycji pracy i walki. Czyż nie jest paradoksem, że w ciągu 27 lat istnienia władzy ludowej Skarżysko wzbogaciło się zaledwie o jedną książkę Jana Naumiuka „ Z dziejów rewolucji 1905-1907 w rejonie Skarżyska", wydaną w 1962 r. nakładem Wydziału Propagandy KW PZPR! Pasjonująca to lektura. Mogłaby się stać przyczynkiem do wielu opracowań monograficznych. Że się nie stała — to również fakt. A niewiedza w zakresie znajomości tradycji i przeszłości miasta, szczególnie u młodszej generacji, jest raczej powszechna.

Na próżno szukać w Skarżysku zakładowych izb muzealnych, gromadzących stare narzędzia pracy, pamiątki, ukazujących techniczny i organizacyjny rozwój zakładów. A jakże często powiadamy, że ciężka praca legła u podstaw wszystkich cywilizacji, że ona właśnie jest nośnikiem postępu. Izby muzealne mogłyby właśnie na modelach i wykresach ukazywać procesy produkcyjne, a na taśmach filmowych i fotografiach piękno ludzkiego wysiłku. Izby muzealne mogłyby również stać się płaszczyzną współpracy przedsiębiorstw z emerytami i rencistami.

„placówki „Domu Książki" są gustownie wyposażone i dość dobrze zaopatrzone.
Fot. A. Pęczalski

Niewątpliwym wyrazem awansu kulturalnego klasy robotniczej jest chęć utrwalania doznań, przeżyć i refleksji ludzi pracy. Żyją w Skarżysku całe pokolenia kolejarzy i odlewników. Czy proponował im ktoś spisanie pamiętników lub wspomnień? A ich pamięć jest niejednokrotnie jedynym rejestratorem przemian dokonanych i dokonujących się w mieście nad Kamienną.

Nic nie stoi chyba (?) na przeszkodzie, aby obok nowoczesnej maszyny — pracy mózgu ludzkiego i rezultatu ludzkiej wyobraźni, stanęła nowoczesna rzeźba (w pobliżu Orońsko), która przecież także jest symbiozą intelektu i wyobraźni; nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby przestrzenie otaczające miejsca pracy były artystycznie zagospodarowane, żeby miejsca odpoczynku człowieka pracy — mieszkanie, park miasto — były urządzone gustownie i funkcjonalnie. Skarżysko natomiast przeraża szarością i bezbarwnością. Ktoś powie, że trudności, że obiektywne przyczyny, że to fantazja. Ale nie ma postępu bez fantazji. **Czas najwyższy zmienić system wartościowania i tak ukierunkować działalność kulturalną, by między jedną a drugą akademią powstawały trwałe fakty artystyczne i kulturalne, by działalność k.o. opierała się na przesłankach intelektualnych.**

Na marginesie: warto, aby ktoś z kompetentnych ludzi zainteresował się losami sondażowej ankiety rozpisanej przed dwoma laty, a dotyczącej funkcjonowania placówek k.o., organizacji życia kulturalnego i współpracy.

Powiedziano mi w Skarżysku, że liczne środowisko inżynieryjno-techniczne jest bierne kulturalnie, że nauczyciele nie angażują się. Jeden z licznych moich rozmówców, przedstawiciel właśnie tych środowisk, odpowiedział mniej więcej w ten sposób: — Istotnie, w sprawy kultury pozazakładowej, ogólnomiejskiej, nie angażujemy się, ale nikt nam tej współpracy nie proponował. Na organizowanie nie mamy czasu. Jesteśmy inżynierami produkcji, oczekujemy konkretnych propozycji od inżynierów dusz. Wypowiedź ta nie wymaga komentarzy.

Przed dwoma laty powołano w mieście Towarzystwo Miłośników Skarżyska, skupiające około 40 przeważnie starszych działaczy społeczno-kulturalnych. Ich zasługą i p. Haliny Chudzikowej jest założenie społecznego muzeum miasta oraz opracowanie monografii Skarżyska, która być może, ukaże się w roku przyszłym. Raczkujące towarzystwo borykające się z wieloma trudnościami, prowadzi również skromną działalność upowszechnieniową. Nie wnikając w szczegóły: **towarzystwo to może i powinno się stać rzeczywistą platformą współpracy wszystkich środowisk — inżynierów, nauczycieli, robotników, młodzieży. Może i powinno się stać inspiratorem i organizatorem wielu przedsięwzięć społeczno-kulturalnych, kształtujących emocjonalny stosunek do miasta, integrujących jego mieszkańców.** Nie wierzę bowiem, że eksperymentujący ciągle Miejski Komitet Kultury i Sztuki stanie się kiedykolwiek faktycznym inspiratorem i koordynatorem życia kulturalnego. Przewodnicząca tego komitetu czy chce, czy nie chce, eksperymentuje spełniając funkcję gońca, maszynistki, pracownika koncepcyjnego i urzędnika. Skoro więc mówimy o kulturze jako „działalności" — to znacznie większą szansę w tej dziedzinie ma wspomniane wyżej towarzystwo ze swoimi autentycznymi działaczami kultury. Są i inne kłopoty.

Inne miasta mogą pozazdrościć Skarżysku osiągniętych efektów czytelniczych. Prasa i książka są niemal chlebem powszednim mieszkańców miasta. One, jak mi się wydaje, rekompensują wszelkie inne niedomogi życia artystyczno-kulturalnego. Człowiek, jak powszechnie wiadomo zawsze tęsknił do autentycznego piękna, do przeżywania i rozumienia sztuki. Amatorskie namiastki nie mogą więc zastąpić bezpośredniego kontaktu. Ofiarna kadra bibliotekarzy, mimo nie wszędzie dobrych warunków, robi wszystko co możliwe, aby biblioteki były nie tylko miejscem wypożyczeń, ale również ośrodkiem propagującym wiedzę, sztukę i literaturę. Zróżnicowanym gustom czytelniczym odpowiada zróżnicowany co do treści i stopnia trudności księgozbiór. W sukurs bibliotekarzom przychodzą również księgarze, których placówki, dzięki staraniom „Domu Książki", są gustownie wyposażone i dość dobrze zaopatrzone.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że najważniejszym obecnie problemem naszego społeczeństwa jest wydźwignięcie gospodarki kraju na wysoki poziom przemysłowo-techniczny.

Trudno jednak nie przypomnieć oczywistej prawdy, że ów wzrost gospodarczy nie jest procesem automatycznym. Wzrost przeciwnie — warunkuje go wiele czynników, a wśród nich stały wzrost poziomu świadomości ludzi pracy, a więc także wzrost kultury.

widzicie?...

nia datuje się to od czasu objęcia ubezpieczeniem społecznym ludności rolniczej z okolicznych wsi. Konieczne jest wybudowanie szpitala w Szydłowcu, co odciążyłoby placówki służby zdrowia w naszym mieście. Ponadto pragnąłbym, aby nasze miasto było bardziej „miejskie", gdyż na każdym kroku trąci myszką: brak jest lokali rozrywkowych, porządnego hotelu, handel anemiczny. Wiele osób przyjezdnych dziwi się, że nasze miasto jest tak ospałe.

Mgr JÓZEF RELL, dyrektor II LO im. Mickiewicza:

Nie jestem rodowitym mieszkańcem Skarżyska, ale zżyłem się z nim, tu ukończyłem szkołę średnią, podjąłem pracę zawodową i nie wyobrażam sobie siebie gdzie indziej. Miałem już propozycje przeniesienia się do innego miasta, ale nie mogłem zdobyć się na decyzję. Wiem, że miasto nie jest jeszcze doskonałe, ale ma wiele uroku i — co mnie fascynuje jako historyka — piękną przeszłość, postępowe tradycje. Jako pedagog uważam, że w Skarżysku panuje atmosfera sprzyjająca rozwojowi szkolnictwa, o czym świadczy jego rozkwit, bujniejszy niż w innych ośrodkach. Stwarza to podatny grunt dla inicjatywy i eksperymentu. W tej atmosferze również i ja rozwijałem się i zdobywałem życiowy awans. Obecnie widzę dwa kierunki działalności pedagogicznej. Są to: praca z uczniami wybitnie zdolnymi oraz praca z uczniami o zdolnościach przeciętnych. To zróżnicowanie uważam za konieczne dla nich samych, aby mogli oni osiągnąć maksymalne korzyści z nauki oraz dla interesu społecznego. Jako działacz Towarzystwa Miłośników Skarżyska jestem głęboko przekonany, że głównym jego zadaniem jest budzenie zdrowych ambicji w mieszkańcach naszego miasta, w oparciu o wzory dawnych obywateli, którzy zabiegali o jego rozwój w minionym 50-leciu. Staramy się także, aby Skarżysko otrzymało odznaczenie za swe postępowe tradycje, za udział w walkach o wyzwolenie narodowe i społeczne począwszy od 1905 roku oraz za wysiłek włożony w odbudowę kraju po wyzwoleniu i w jego rozwój.

EDWARD GORYCA, kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium MRN:

Dla mnie ważniejsze jest, jak mnie widzą w mieście. A widzą mnie, jak Harpagona, bo miasto ma obszar, dla przykładu, przeszło dwa razy większy niż sąsiednie Starachowice, jest więc znacznie chłonniejsze jeśli chodzi o zaspokojenie potrzeb komunalnych. Jakby się nie kroiło, zawsze jest przykrótko.

Skarżysko jest kolejarskim miastem, co parę ulic kolej przecina nam drogę. Z tej racji pragnąłbym widzieć się co pięć lat na nowym wiadukcie. W ubiegłej pięciolatce to pragnienie się spełniło, są szanse na to samo w bieżącej, a później to już chyba pójdzie siłą rozpędu. Ale czy to tylko wiadukty? A regulacja Kamiennej, budowa zajezdni MPK, ulic: Szydłowieckiej, Tysiąclecia, Granicznej z przebiciami do ul. Żeromskiego i trasy E-7, odwodnienie osiedla 50-lecia, wybudowanie zbiornika wyrównawczego II strefy z przepompownią... Cała litania. No i wykonawcy, jak dotąd, najczęściej na bakier z harmonogramami, umowami, terminami. Widzę ich na tle tych 7 milionów złotych, które miasto z ich winy straciło w ubiegłym pięcioleciu. Gorsze to, niż nocne zmory...

WŁODZIMIERZ WŁOSZCZOWSKI, uczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej Przyzakładowej Zakładów Metalowych:

Przemysł się w mieście rozwija. Dobrze, że równocześnie rozwijają się szkoły zawodowe w ten sposób, że dla każdego są dostępne. Młodzież, znajdująca się w cięższych warunkach, korzysta głównie ze szkół przyzakładowych. Uczy się i co nieco zarabia uwalniając rodziców od łożenia na drobne wydatki. Wiem co to znaczy, gdy się nie ma już ojca, a matka musi pracować na całą rodzinę. Ja w przyszłym roku kończę szkołę, pójdę do pracy, będę mógł uczyć się dalej w technikum dla pracujących, a potem, kto wie, jak mi będzie dobrze szło, może w WSI... Mój brat, Marian, jest w I klasie „przyzakładówki" PKS.

Chciałbym, abyśmy mieli więcej możliwości do dobrej rozrywki. U nas, w Technicznych Zakładach Naukowych, co sobotę są wieczorki taneczne, na których możemy kulturalnie się zabawić. Mamy też świetlicę i bardzo sympatyczną instruktorkę, ale świetlica jest czynna tylko do godz. 16. Co robić z wolnym czasem w tygodniu? Nie każdy interesuje się chórem, baletem, szachami czy szaradami, lub inną specjalnością, które posiadają kluby w ZDK. Podobają się nam wiązane imprezy, jakie dawniej urządzano w ZDK czy w ZMS. Było spotkanie z ciekawym człowiekiem, jakaś zgaduj-zgadula, parę wesołych konkursów, potem trochę tańca. Dlaczego ich się nie urządza? Co robić z czasem? Ot, jak się to mówi odrobimy „stójkę" przed kioskiem „Ruchu" i idziemy do domu.

Fot. A. Pęczalski

Proces

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ciekawy dokument, solidnie i rzeczowo opracowany. Nakłada ona na przykład na Prez. MRN obowiązek dokonania analizy realizacji postanowień Prez. WRN o obowiązku uczenia się lub pracowania młodzieży w wieku od 15 do 18 lat. Żaden z oskarżonych nie pracował. Prócz analizy Prez. MRN ma obowiązek skierować do pracy tych wszystkich prowadzących pasożytniczy tryb życia, te „niebieskie ptaszki". I chyba te dziewczyny, których nikt nie chce nazwać prostytutkami, choć prostytucją, i to wcale nie amatorską, zajmują się.

Mówi się w tej uchwale KM o niedostatecznym zainteresowaniu organizacji społecznych problemami ładu i porządku. Nie rozumiem na przykład, dlaczego Liga Kobiet nie ma pomóc milicji w pracy profilaktycznej; a więc prostytucja, choroby weneryczne i tak dalej. Albo komitety blokowe, samorządy miejskie. Przecież wszyscy wiedzą o melinach, o złodziejskich rodzinach. Ojciec z synem siedzą już w kryminale, o czym wspomniałem, ale w domu zostało jeszcze czworo dzieci. Po prostu zbyt długo tolerowano demoralizację w tej rodzinie, choć wielu o tym wiedziało. Odwiedziłem jedną z pijacko-kurewskich melin, w domu przy głównej ulicy. Okna zasłonięte jakimiś starymi kocami, szyby potłuczone, z kuchni zrobiono ustęp, we wszystkich garnkach i miskach kupy i siuśki, na czarnej podłodze obrzydliwe jakieś szmaty, butelki. W rozwalonym kredensie skórki suchego chleba, słoiki po ogórkach butelki. W pokoju barłóg z cuchnącą pościelą, na stole resztki jedzenia wśród petów papierosowych, butelek, połamanych widelcy i noży, puszek po konserwach. Właścicielka wyjechała chwilowo do matki i ponoć bezpłatnie odstąpiła tę norę koleżance. Tutaj odbywają się pijackie orgie, tutaj panowie na delegacjach zarażają się syfem, stąd pijane dziewczęta wybiegają na nagusa. Władze miejskie wiedzą o tej i o innych melinach.

Służba Ochrony Kolei ma sumienniej pilnować państwowego dobra. Tymczasem oskarżeni, chłopaczkowie głupi i naiwni, włazili do oplombowanych wagonów kiedy chcieli i wynosili co chcieli. Raz się pomylili i zabrali belę ligniny myśląc, że to materiał na ubranie. Z obrzydzeniem wrzucili ligninę do rzeki. Kiedyś jednak zabrali z wagonu cztery stoły! Z czterema stołami po torach! Dzielni sokiści w tym czasie spali sobie chyba na trawce, bo było to w ciepłą, czerwcową noc. Z równą łatwością okradali systematycznie kioski „Ruchu", magazyny Zakładów Metalowych, a do pomieszczeń Technicznych Zakładów Naukowych wchodzili kilka razy, gdy tylko potrzebowali trochę pieniędzy na wódkę. Zresztą kiedyś ich łupem padła cała skrzyneczka alkoholu o wartości 1770 zł, która była własnością komitetu rodzicielskiego jednej ze szkół.

Ujawnił ten proces wiele interesujących obyczajów, a przede wszystkim to, jak bardzo łatwo w naszym kraju kraść. Piszą sądy, piszą prokuratury, że złe jest zabezpieczenie materiałów, że magazyny stoją otworem, że nie można nawet skazać magazyniera, który po prostu nie jest w stanie dopilnować rozrzuconych po kątach dóbr. Chłopaczkowie kradli, bo wszystko stało przed nimi otworem, bo nikt im w tym nie przeszkadzał najwyżej, jak wyjaśnili, przypadkowi przechodnie. Będzie więc to proces nie tylko przeciwko tym oskarżonym, ale także przeciw tym, którzy tak pozwolili okradać społeczne dobro. Sądząc z uchwały KM i oni będą musieli się tłumaczyć, może nawet karę ponieść.

Ma Prezydium MRN, z polecenia KM, opracować plan walki z alkoholizmem, z melinami, z knajpami obrzydliwymi i tymi prywatnymi i tymi gastronomicznymi typu „Rio bravo". Ale cóż tam prezydium może samo zrobić gdy kolejarze w rozmemłanych mundurach leżą w pijackim zmęczeniu na knajpowych stołach, chwieją się przy budkach z piwem, albo na trawie obok dworca pociągają winko. I nic. I nikogo to nie razi, żadnego naczelnika, żadnego zawiadowcy, ani też sokisty. Nie tylko PKP jest dobroduszna, także Zakłady Metalowe, fabryka obuwia, odlewnie. To także ich pracownicy wywołują pijackie burdy, przychodzą do pracy pijani, albo na potężnym kacu. Z nimi też nikt nie rozmawia, ani sekretarze, ani radcowie. Uchwała KM zaleca zaostrzenie dyscypliny w zakładach pracy. Zobaczymy. W każdym razie, jak wykazują statystyki, do ubiegłego roku wzrastała ilość kradzieży w zakładach pracy. Sygnały słane przez sędziów i prokuratorów do zakładów pracy brzmią nieustannie — brak nadzoru nad mieniem, stawiacie też na stanowiskach materialnie odpowiedzialnych ludzi złych, nieraz już karanych. Oto kierowca — konwojent PKS — nakradł na parę tysięcy, ale nie powinno to być zaskoczeniem dla dyrektora PKS, bo kierowca ten już był skazany za złodziejstwo.

Jest w uchwale KM punkt, który szczególnie przypadł mi do gustu, zaleca się mianowicie gazetom zakładowym i mutacji „Słowa Ludu" szerokie informowanie społeczeństwa o ujawnionych przestępcach i ich sprawach. Potrzebne jest społeczne oburzenie na wszelkie nieprawidłowości, potrzebna jest społeczna krytyka postawy obojętnej, pasożytnictwa, pijaństwa. Jeżeli karze się kelnerów za podawanie wódki osobom pijanym, niech o tym ludzie wiedzą. Jeżeli dyrektor zaniedbał swe obowiązki, dopuścił do marnotrawstwa, tolerował zło i został ukarany upomnieniem czy naganą, niech o tym wie załoga. Jeżeli ktoś został upomniany za nadużywanie wódki, jeżeli kogoś zwolniono za pijaństwo, niech o tym wiedzą jego koledzy. Nic bardziej demoralizującego, jak przemilczanie drażliwych spraw.

Miejscowa prasa, radiowęzły powinny, moim zdaniem, dawać szerokie sprawozdania z procesu tych dwunastu złodziejaszków, aby w tym procesie, jak w lustrze odbiły się ujemne strony życia miasta. Powiedział mi pewien milicjant, że właściwie najłatwiej to zamknąć kogoś, a o to tylko domaga się społeczeństwo. Chodzi zaś o to, aby nie trzeba było zamykać, aby zapobiegać przestępstwom. Nie wierzę w to, aby wszyscy ci chłopcy, którzy zasiądą na ławie oskarżonych byli tak z gruntu źli i nieodwracalnie zepsuci. Ich pech polega na tym, że nikt do nich w porę nie dotarł, ani szkoła, ani organizacja młodzieżowa, ani samorząd terenowy. Za to jakże wielu ich zachęcało do kradzieży, począwszy od własnych ojców i braci, skończywszy na tych, którzy tak prowokująco zostawiali rzeczy różne do zabrania.

Milicja niechaj sprytnie ściga złodziei, bandziorów, sutenerów, a społeczeństwo powinno zapobiegać, wychowywać.

To będzie także proces przeciwko miastu, przeciw obojętności i wygodnictwu.

JERZY GUŁKOWSKI

PRZEPRASZAMY

JEDNYM OKIEM

S. T., pacjent Oddziału Neurologicznego, do swoich licznych dolegliwości doliczył jeszcze komplikacje z własnym wzrokiem.

— Panie doktorze — stwierdził po badaniach okulistycznych — ja wszystko widzę w podwójnym wymiarze.

— Niech się pan nie martwi — padła odpowiedź — widzi pan więc tylu pracowników służby zdrowia, ilu ich być powinno. Niech pan tylko uważa wychodząc ze szpitala, by nie wejść pod ten samochód, który pan widzi, bo może być kłopot z tym drugim. — Ja mam na to sposób — stwierdził S. T. — Może mnie pan nawet pod rękę nie prowadzić, bo gdy zamknę jedno oko, widzę już tylko jeden korytarz. Gorzej w domu, gdzie na niektóre sprawy nie mogę oczu przymknąć. Widzę dwie żony, co znacznie pogarsza moje samopoczucie, bo na razie z jedną nie mogę sobie poradzić. **(apo)**

FIKUŚNIE

Do redakcji nadeszły dwa pisma urzędowe, w których są informacje o orzeczeniach kolegium w pewnym powiecie.

Pierwsze pismo cytujemy w całości, nie podając jedynie w pełnym brzmieniu imion i nazwisk oraz miejscowości:

„Ob. W. J. s. W., ur. 1950 r. zam. Z. został obwiniony o to, że będąc pod działaniem alkoholu zakłócił porządek publiczny na zabawie tanecznej w Z. W.w. zabrał bez pozwolenia właściciela konia, jeździł nim koło zabawy, zmuszając, by koń wszedł na podłogę, gdzie przebywały tańczące osoby. Konia mocno pobił, wulgaryzując przy tym. Ponadto w innym dniu również w stanie nietrzeźwym w Z. awanturował się zakłócając porządek publiczny. Ob. W. z uwagi na to, że był już karany przez tut. kolegium został ukarany aresztem zasadniczym w wymiarze 3 miesięcy. Grzywną w kwocie 2,50 zł (słownie: dwa złote 50/100 — przyp. red.) został ukarany ob. P. M. s. A. ur. 1939 r. zam. K. za to, że pod działaniem alkoholu będąc zakłócił porządek publiczny w restauracji. Ob. P. przewrócił i zanieczyścił stolik. Był agresywny w stosunku do funkcjonariusza.”

W drugim piśmie czytamy m.in.: „...po wypiciu o „jeden” kieliszek za dużo awanturowali się wulgaryzując przy tym obficie (za co „zapoznali się” z pałką służbową funkcjonariusza).” **(f)**

SCHIZMA

Artykuł świetnego felietonisty, red. Jerzego Urbana (zamieszczony nie tak dawno w „Szpilkach”) na temat krzyżówek, wywołał sprzeczne zdania nie tylko wśród czytelników tego poczytnego tygodnika satyrycznego. W jednym z klubów szaradziarskich doszło do burzliwego zebrania, na którym po głośnym czytaniu krytycznych uwag na temat rozrywek umysłowych, nastąpił rozłam. Zdecydowana większość dyskutantów odżegnała się od krzyżówek, stwierdzając samokrytycznie, że błądziła dotąd w nieświadomości. Frakcjoniści powołali do życia konkurencyjny klub miłośników rebusów.

SEMAFOR

Mieszanych uczuć doznali celnicy, zapoznając się z deklaracją celną pewnego obywatela, wracającego z wycieczki do Kijowa. Nasz krajan podał, że przewozi przez granicę tylko jeden wprawdzie przedmiot, ale jaki! Przywykli do niejednego celnicy ze zdumieniem wyczytali w deklaracji, że chodzi tu ni mniej, ni więcej tylko o... semafor. Kazano turyście rozpakować pokaźnych rozmiarów tłumok. Strzegącym interesów skarbu państwa strażnikom ukazał się lśniący... samowar, tyle że nie tulski, lecz za to elektryczny. Celnicy odetchnęli, folgując sobie śmiechem. **ZEM**

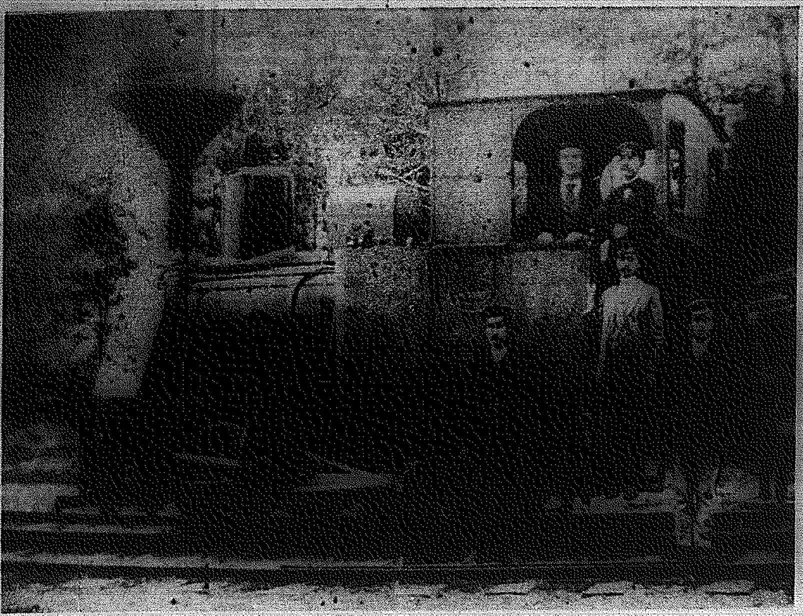

Otrzymał imię Jadwiga i wyruszył w drogę.

Na imię miał Jadwiga

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

lei. Jego ojciec, Jan, był maszynistą w Skarżysku, on też jest maszynistą, syn Dariusz, jeździ jako pomocnik maszynisty, podobnie jak i zięć, Jan Kula. Teść, Józef Ciura, był właśnie tym pierwszym maszynistą.

Idąc na spotkanie do Tadeusza Burasiewicza, myślałem o zaimprowizowaniu rodzinnego spotkania tego klanu maszynistów, o rodzinnej dyskusji o mieście i kolejarskim życiu, zakończonej rodzinnym zdjęciem do albumu i do gazety. Niestety, okazało się, że trudno łączyć pracę na kolei z rodzinnymi spotkaniami. W całym jednopiętrowym domu, który przed 30 laty postawił Józef Ciura, spotkałem Tadeusza Burasiewicza, jego żonę Marię i 5-letniego wnuka Marka. Ojciec pojechał na Śląsk, wujek do Lublina, a dziadek przed chwilą wrócił z Kielc.

— Mamy teraz na kolei młyn, jakiego do tej pory nigdy nie było — zaczął gospodarz. Noc wygania i noc przygania do domu. Maszyniści i ich pomocnicy nie schodzą po 300 godzin w miesiącu z parowozów i elektrowozów. Przez Kielecczyznę przewala się lawina ładunków. Zwariowane tempo. A tu brakuje ludzi do roboty.

— Czy widzi pan swojego wnuka Marka w kolejarskim mundurze?

— Był już kilka razy u mnie na parowozie. Chyba dochowa wierności rodzinnej tradycji. Ten zawód ciągle ma jeszcze wiele uroku i sporo romantyzmu. Wymaga sumienności, zdyscyplinowania, ale daje przecież satysfakcję i niezły zarobek. Wychowaliśmy z żoną troje dzieci — syna i dwie córki. Najmłodsza Justyna studiuje filologię rosyjską w Lublinie. Celująco zdała w bieżącym roku egzamin wstępny na uniwersytet. Jest moją największą radością. Zgodnie ze starą kolejarską tradycją, żona nigdy nie pracowała zawodowo. Wychowywała dzieci i prowadziła dom. Tak było u mojego ojca, który miał czworo dzieci, u teścia, gdzie wychowało się pięcioro dzieci, tak jest u większości moich kolegów. Przynoszę żonie ok. 5 tys. zł miesięcznie. Umie go spodarować. Wiem z własnego doświadczenia, z wieloletnich obserwacji, że ten jest dobrym kolejarzem, kto ma rodzinę, dba o nią, kocha dzieci, chce dla nich jak najlepiej. Niesumienność, lekkomyślność i wódka nie sprzyjały życiu rodzinnemu i pracy na kolei. Nigdy. U nas odpowiedzialność jest szczególnie duża, a kary za wykroczenia służbowe dotkliwe. I może dlatego dzisiejsza młodzież trochę stroni od kolei. Za przejechanie zamkniętego semaforu (bez spowodowania wypadku) maszynista jest na jeden rok zawieszany w swoich czynnościach, przechodzi do czarnej roboty w warsztatach, traci dodatek rodzinny, premie, otrzymuje inne kary dyscyplinarne. Po roku musi zdawać dodatkowy egzamin. Osobiście nigdy w życiu nie miałem takich kłopotów.

— Ja bym wolała — wtrąciła pani Maria — aby Marek zerwał z rodzinną tradycją. Jest tyle innych pięknych i bezpiecznych zawodów. Niech jego żona będzie spokojna o bezpieczeństwo męża, niech ma spokojne sny, gdy nie będzie go w domu. Powinien wybrać zawód, w którym soboty i niedziele, a przynajmniej niedziele, będzie miał wolne od pracy.

— W Skarżysku nie ma kto jeździć parowozami — kontynuuje pan Tadeusz. Młodzi przychodzą, ale na elektrowozy. Tam jest czysto, wygodnie, ciepło. Ale przecież bez parowozu nie ma kolei. Wydaje mi się, że nasze władze popełniły błąd, szkoląc młodych ludzi wyłącznie na elektrowozy. Coraz częściej zdarza się tak, że czeka pociąg, czeka parowóz, jest maszynista, ale dyspozytor nie może znaleźć pomocnika. Ludzie są, ale z elektrowozów. Żaden z nich w życiu nie zajrzał nawet na parowóz. Widzę potrzebę przeszkolenia młodych ludzi na parowozach. Tak jak marynarz musi najpierw nauczyć się wiosłować, potem pływa pod żaglami, nim wejdzie na pokład motorowca, tak i pomocnik maszynisty powinien zacząć naukę zawodu od obsługi parowozu, nim przejdzie na elektrowóz. To jest przecież twarda szkoła fachu.

— Jaka jest kolejarska młodzież, która zastępuje starszą generację? Są ziarna i są plewy. Ziarna na pewno zostaną. Tu w Skarżysku mamy na pewno coraz lepszą kadrę kierowniczą. Np. mgr inż. Mieczysław Muszyński — naczelnik parowozowni, choć człowiek młody, jest dla mnie przykładem kolejarskich cnót. Też wyrósł wśród kolejarzy. Zdobył fachowe wykształcenie za granicą, w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Jest świetnym organizatorem. Mamy sporo młodych, zakochanych w kolei maszynistów i pomocników. Oni zastąpią nas, starych. Ale generalnie obserwuję wśród młodych rozluźnienie dyscypliny. Bardzo źle, że zaglądają do kieliszka, a już tragedią jest, że piją za dużo. Za dużo jest wykroczeń służbowych. Zdewaluowała się ranga przełożonych. Stosunki koleżeńskie w służbie przeradzają się często w kumoterstwo. Za wiele jest wykroczeń służbowych. Kary sypią się, jak z rogu obfitości. Czasem wydaje mi się, że wielu spośród tych młodych ludzi nie zależy na pracy na kolei. Ot, wyrzucą mnie z parowozowni to pójdę do Zakładów Metalowych. Lekceważą dobrą pracę i lekceważą swoje rodziny.

Przykro mi to mówić, ale obniżyła się w mieście ranga społeczna kolejarskiego zawodu. Ludzie pracują więcej niż dawniej, bardzo często ofiarnie i w trudnych warunkach. Węzeł stał się wielkim młynem, który dzień i noc miele na pełnych obrotach. Ale kolejarze nie cieszą się tym szacunkiem i poważaniem co dawniej. Może dlatego, że niektórzy nie szanują się tak jak dawniej. A wiadomo — jak cię widzą, tak cię piszą...

STANISŁAW BERUS

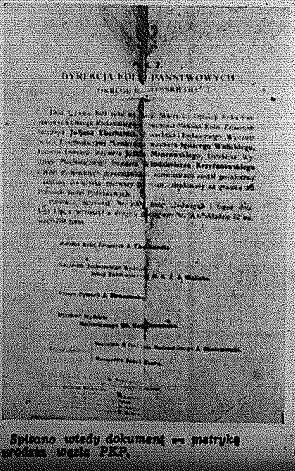

DYREKCJA KOLEI PAŃSTWOWYCH

Spisano wtedy dokument w metrykę urodzin węzła PKP.

Parowóz przyjął miejscowy maszynista Józef Ciura. *Zdjęcia: A. Pęczalski*

OSIEDLE PRZYDWORCOWA B DOLNE

OSIEDLE zostało zlokalizowane w Skarżysku-Kam. przy al. Niepodległości i ul. Zielnej, na północ od terenów PKP. Inwestorem jest Międzyzakładowa Spółdzielnia Mieszkaniowa w Skarżysku-Kamiennej, generalnym wykonawcą Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe w tym mieście. Projekt osiedla wykonano w Zakładzie Projektowania „Inwestprojekt” w Kielcach przez arch. arch. F. Łakomca i G. Bauera. Zaprojektowano dwanaście budynków mieszkalnych wg Kieleckiego Zestawu Wojewódzkiego — proj. arch. Rojka — „Miastoprojekt”. Wszystkie budynki posiadają pięć kondygnacji, kuchnie z oknem, balkony, instalacje c.o., wod.-kan., elektryczność, telefon, wentylację, zbiorcze anteny telewizyjne, w piwnicach pralnie i suszarnie. Wykonywane są w technologii uprzemysłowionej. Na osiedlu otrzyma mieszkania 3515 osób w 1005 mieszkaniach, izb 2950). Struktura mieszkaniowa przedstawia się następująco: mieszkań M-2 — 10,9 proc., M-3 — 39,8 proc., M-4 — — 37,8 proc., M-5 — 11,5 proc. Teren osiedla obejmuje 16,962 ha, w tym 6,126 terenu mieszkaniowego netto. Tereny obejmujące oprócz budownictwa mieszkaniowego, budownictwo oświaty, służby zdrowia, handlu, usług oraz obsługę motoryzacyjną — wynoszą 9.902 ha. Obsługę motoryzacyjną zapewnia zaprojektowanie 107 bloków garażowych oraz 194 stanowiska parkingowe. Budownictwo służby zdrowia obejmuje przychodnię rejonową dla 23 lekarzy oraz żłobek dla 75 dzieci. Budownictwo oświaty reprezentują dwa przedszkola dla 240 dzieci. Szkoła podstawowa będzie na północy osiedla. Handel i usługi reprezentować będą na osiedlu trzy pawilony dla funkcji handlowych, usług rzemieślniczych oraz gastronomii. Wszystkie w technologii uprzemysłowionej. Łączna powierzchnia handlowo-usługowa wynosić będzie 1598 m kw. i stanowi zapewnienie usług podstawowych na osiedlu projektowanym oraz uzupełnienie w stosunku do budownictwa istniejącego.

Rekreacja została zapewniona poprzez ciągi piesze i place zabaw przy budynkach oraz park osiedlowy na terenie 3 ha w zachodniej części osiedla przy skarpie. Komunikację pieszą, ogólnomiejską, zaprojektowano jako trzy zasadnicze ciągi piesze: z zachodu na wschód, łączący teren centrum z terenami przemysłowo-składowymi, z północy na południe łączący osiedle z dworcami PKP i PKS, ciąg spacerowy wzdłuż parku osiedlowego. Poza tymi ciągami zaprojektowano inne o znaczeniu wyłącznie wewnątrzosiedlowym. Są to dojścia do budynków i alejki komunikacji międzyblokowej. Komunikację kołową rozwiązano w postaci sięgaczy nieprzelotowych. Zapewniają one bezpośredni dojazd do garaży parkingów oraz obsługę towarową. Maksymalna odległość dojścia do klatek schodowych budynków mieszkalnych nie przekracza 80 m. Komunikacja miejska rozwiązana zostanie poprzez autobusy MPK. Trasy autobusowe przebiegać będą ulicami: Sokolną, Niepodległości i Szydłowiecką. Na osiedlu uzyskano następujące wskaźniki kosztów: koszt globalny 3460 zł/m kw., koszt bezpośredni — 2560 zł/m kw. Termin realizacji osiedla z pełnym zapleczem usługowym, oświaty, służby zdrowia i motoryzacji obejmuje lata 1973-1975.

ANDRZEJ WIĄCEK

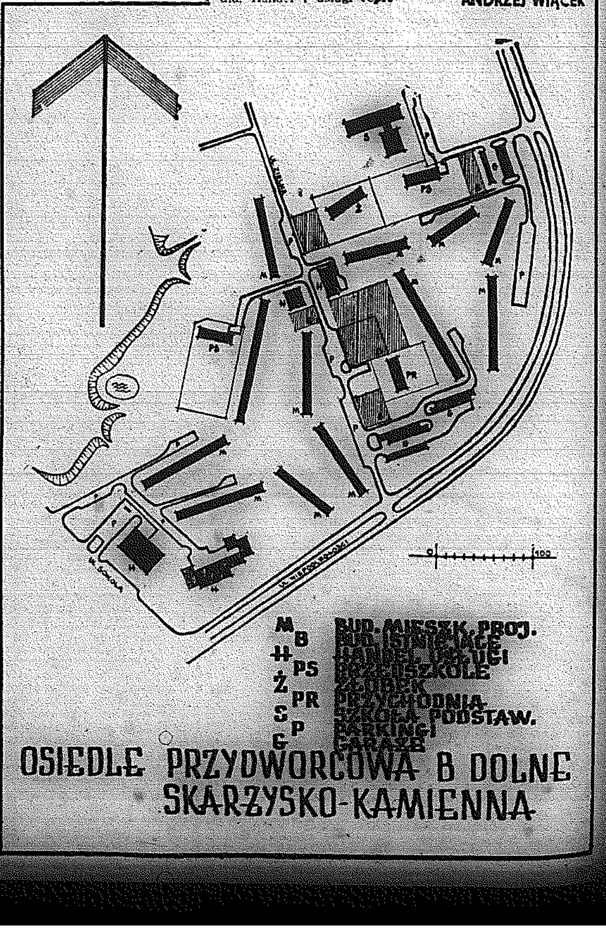

blemy organizacyjne i proceduralne zedmiotem obrad w Helsinkach

NKI PAP. Piątek był
dników wielostronnych
przygotowawczych do
kiej konferencji bezpie-
i współpracy bardzo
ym dniem. Odbyły się
dwie sesje robocze —
i popołudniowa. Nie o-
żadnych oficjalnych ko
ów, zgodnie z decyzją o
aniu przebiegu dysku-
adomo jednak, że mó-
adal o problemach or-
nych i proceduralnych.
delegacji, w tym
delegacja polska, prag-
najszybszego uporania
ielkimi formalnościami
cia do debaty meryto-
Dlatego też w piątek
niu zebrano się na do-
sesji roboczej. W cza-
iej — według informacji
ych w ośrodku prasowym
wodniczący obrad, Ri-
Toetterman, przedstawić
spraw już uzgodnio-
w ten sposób można
najszybciej uregulo-
tkie pozostałe. Uważa
zarówno w trakcie robo-
obrad piątkowych, jak i
intensywnych konsul-
kuluarowych, osiągnięto
postępy. Jednym z ta-
żnych punktów, co do

którego podobno osiągnięto już porozumienie, jest przyjęcie tzw. zasady consensus, co znaczy, że przy podejmowaniu uchwał będzie się dążyć do tego, by mogły one zostać zaakceptowane przez wszystkich.

Kalendarz polityczny koalicji SPD/FDP

BONN PAP. Rzecznik rządu bońskiego, Conrad Ahlers, poinformował w piątek, że gabinet federalny uzgodnił ostatecznie najbliższe terminy kalendarza politycznego.

Konstytucyjne posiedzenie Bundestagu i wybór jego prezydium odbędzie się 13 grudnia, następnego dnia izba dokona wyboru kanclerza, 15 grudnia nastąpi zaprzysiężenie rządu i złożenie przez Brandta krótkiego oświadczenia programowego.

Jeśli chodzi o podpisanie układu o podstawach wzajemnych stosunków między NRD a NRF, to według bońskiego terminarza ma to nastąpić 21 lub 22 grudnia w stolicy NRD, Berlinie, z udziałem kanclerza Brandta. Ahlers dodał jednak, że termin ten nie został jeszcze przekonsultowany z władzami NRD.

siedzenie y Ministrów

raj odbyło się posie-
Rady Ministrów. Do-
oceny przebiegu waż-
zadań Narodowego
Gospodarczego w paź-
i w okresie 10 mie-
bieżącego roku, a tak-
lizacji uchwały Biura
nego KC PZPR w
zabezpieczenia dyscyp
liny i porządku w kra-
patrzono również pro-
kilku ustaw.

y powrót Nixona Waszyngtonu

NGTON PAP. Jak donosi
dent Agencji Reutera z Wa-
, prezydent Nixon nagle
swój wypoczynek w gronie
w rezydencji Camp David w
Maryland i w czwartek wie-
rócił do Białego Domu.
obserwatorzy polityczni
z przebiegiem rokowań pa-
w sprawie Wietnamu i ko-
przekazania delegacji
nowych instrukcji.
uje się, że czwartkowe spot
ło jednym z najdłuższych od
nowienia poufnych rokowań
USA z udziałem negocjato-
e Duc Tho i Henry Kissin-

PAP. Negocjatorzy DRW i
Le Duc Tho i Henry Kissin-
ali się w piątek i przepro-
godzinną rozmowę w stolicy
Spotkanie to początkowo nie
wowane.

groda
red. Tadeusza Wiącka

nogórskie Wydawnictwo
ogłosiło ogólnopolski
dziennikarski na publi-
poświęcone tegorocznemu
emu Lotu Filmowemu
ia 72". W konkursie brało
kilkudziesięciu publicys-
całego kraju. Jury kon-
przyznało kilka równorzęd
nagród pieniężnych. Jed-
nich otrzymał red. Tade-
Wiącek, za publikacje o
nim Lecie Filmowym na
ch „Słowa Ludu".

ŚWIĄTECZNYCH PRZEMIANACH"

dy słownictwo knaja-
zaczyna być w języ-
monopolistą, gdy za-
yna się panoszyć bez-
nie i bez umiaru, wte-
kończy się wzbogaca-
, zaczyna się paupery-
języka. I ten proces
kowej pauperyzacji po-
uje u nas od wielu lat,
nio przybrał rozmiary
raszające....
Ciekawe refleksje Ireny
z „O mowie naszej"
zdecie, obok wielu in-
materiałów, w świą-
nym, grudniowym nu-
e „Przemian", który
e się w kioskach w
liższą środę, 29 bm.

jewódzki Zjazd gatów Zjednoczonego zku Emerytów, stów i Inwalidów

Kielcach obradował III Wo
dzki Zjazd Delegatów Zjed-
nego Związku Emerytów,
ów i Inwalidów. Na
zie podsumowano dotych-
działalność związku o-
wytyczono kierunki pracy
najbliższe. Za szczegól-
żne zadania uznano akty-
kół terenowych, rozwi-
szerokiej współpracy z
ami pomocy społecznej i
kami zawodowymi oraz u-
e wszechstronnej pomo-
cistom, emerytom i in-
om.
ie uczestniczył pre-
arządu Głównego związku
Herok. (Sag)

Laureaci V TMMT u premiera P. Jaroszewicza

W siedzibie CRZZ w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród, wyróżnień i dyplomów dla zwycięzców — organizowanego już po raz 5 przez ZMS, NOT i CRZZ — Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. Obecny był członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący CRZZ — **Władysław Kruczek**. W uroczystości brali też udział przedstawiciele kierownictw organizacji prowadzących turniej, przedstawiciele resortów i najlepsi spośród ponad 20 tys. rzeszy uczestników V Turnieju.

Pierwszą nagrodę w konkursie wynalazczym dla młodzieży z zakładów produkcyjnych i zaplecza naukowo-technicznego otrzymał zespół młodych pracowników z Wrocławskich Zakładów Elektronicznych „Elwro" za projekt nowego rozwiązania elektroniki dziurkarki taśmy papierowej D-102 stosowanych w maszynie elektroniczno-cyfrowej „odra-1204".

Laureaci V Turnieju Młodych Mistrzów Techniki spotkali się w siedzibie URM z premierem **Piotrem Jaroszewiczem**. Obecny był również członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — **Edward Babiuch**. Laureaci turnieju — najlepsi spośród wielotysięcznej rzeszy młodych wynalazców i racjonalizatorów — podzielili się swoimi doświadczeniami — wyniesionymi z zakładów produkcyjnych, placówek naukowo-badawczych, wyższych uczelni i szkół. Mówiono nie tylko o efektach ekonomicznych, jakie przynoszą wprowadzone do produkcji nowatorskie projekty i opracowania, ale również o problemach ideowo-wychowawczych i społecznych wiążących się z udziałem młodego pokolenia w rewolucji naukowo-technicznej oraz w realizacji zadań produkcyjnych i społecznych.

Premier złożył laureatom serdeczne podziękowania za ich aktywną postawę zawodową, za śmiałość w podchodzeniu do skomplikowanych procesów związanych z postępem naukowo-technicznym.

Nieudana kradzież w „Tęczy"

22 bm. w SDH „Tęcza" zatrzymano ob. Irenę O. usiłującą dokonać kradzieży swetra. Klienci sklepu w porę zorientowali się w sytuacji i zwrócili uwagę personelowi, który powiadomił Komendę Miejską MO.

Przy zatrzymanej znaleziono kilka swetrów, konfekcję damską, przedmioty gospodarstwa domowego itp. W czasie rewizji w mieszkaniu Ireny O., zatrudnionej w charakterze sprzątaczki w Kieleckich Zakładach Drobnej Wytwórczości, znaleziono pochodzące z kradzieży przedmioty gospodarstwa domowego i konfekcję. (mach)

Finlandia uznała oba państwa niemieckie

HELSINKI, BERLIN, BONN PAP. Finlandia powiadomiła oficjalnie rządy Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej, że postanowiła uznać istnienie dwóch odrębnych państw niemieckich.

Rząd fiński po posiedzeniu gabinetu, które odbyło się w piątek rano, wystosował do Bonn i Berlina depesze w tej sprawie.

Samowola władz brytyjskich

Radziecki parowiec bezprawnie zatrzymany w Hongkongu

MOSKWA PAP. Agencja TASS podaje, że brytyjskie władze imigracyjne zatrzymały w Hongkongu, od 14 do 23 listopada, parowiec radziecki „Kawalerowo", naruszając tym brutalnie elementarne reguły żeglugi międzynarodowej i działając w celach jawnie prowokacyjnych.

Kapitan statku „Kawalerowo" — S. Masłow — złożył 23 listopada, w przeddzień wypłynięcia statku z Hongkongu, następujące oświadczenie dla prasy:

— Na krótko przed wyznaczonym na 14 listopada terminem opuszczenia przez statek „Kawalerowo" portu w Hongkongu władze nakazały mi przyjąć na pokład, rzekomo w celu „repatriacji" do Związku Radzieckiego, mieszkańca Hongkongu, Huo Hong-Janga. Oświadczono mi przy tym, że jeśli rozkaz ten nie będzie wykonany, zakaże się statkowi opuszczenia portu, a ja jako kapitan zostanę aresztowany i będzie na mnie nałożona wysoka grzywna. Ponieważ Huo Hang-Jang nie miał nic wspólnego z powierzonym mi statkiem i nie miał żadnych dokumentów uprawniających go do wjazdu do ZSRR — nie mogłem spełnić tego, nie mającego precedensu w praktyce żeglugi międzynarodowej, polecenia.

Mimo naszego stanowczego protestu, Hou Hang-Jang został doprowadzony pod konwojem na pokład i przedstawiciele władz trzymali go tu przez kilka dni pod strażą, uniemożliwiając tym samym wypłynięcie statku na morze. W rezultacie — statek handlowy, na którego pokładzie znajdowały się terminowe ładunki, nie wypłynął zgodnie z rozkładem, wskutek czego właściciel statku poniósł straty materialne.

Pragnę także zwrócić uwagę na nieludzki stosunek oficjalnych władz do mieszkańca Hongkongu, Huo Hang-Janga, który był chory i w stanie szoku oraz nie miał dokumentów osobistych ani pieniędzy, gdy doprowadzono go na statek.

W tych warunkach, ze względów humanitarnych, postanowiono pozostawić na pokładzie doprowadzonego przemocą pasażera z tym, by dokonać następnie jego repatriacji. W czwartek statek wypłynął z portu.

ze świata w skrócie

● GENEWA. Wczoraj w Genewie odbyło się kolejne spotkanie delegacji radzieckiej i amerykańskiej prowadzących rozmowy w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych. Delegacji radzieckiej przewodniczył wiceminister spraw zagranicznych Władimir Siemionow, a delegacji amerykańskiej ambasador Gerard Smith.

Drugie genewskie posiedzenie negocjatorów ZSRR i USA trwało dokładnie tyle, co poprzednie — 95 minut. Nie ogłoszono żadnego komunikatu. Następne spotkanie odbędzie się w przyszły wtorek.

● MOSKWA. Partyjno-rządowa delegacja Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemenu (południowego), której przewodniczy szef państwa Salem Ali Rubai powróciła w piątek z wizyty w Leningradzie do Moskwy. Delegacja przebywa z oficjalną wizytą w ZSRR od 21 listopada na zaproszenie KC KPZR, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i rządu radzieckiego.

● PARYŻ. Minister spraw zagranicznych TRR RWP, pani Nguyen Thi Binh przyjęła w piątek po południu w Paryżu delegację Światowej Rady Pokoju z przewodniczącym Rady, Romeshem Chandrą. Pani Binh poinformowała delegację o sytuacji w Wietnamie południowym i o stanie rozmów paryskich. R. Chandra wyraził poparcie ŚRP dla walki narodu wietnamskiego przeciwko agresji amerykańskiej.

● NOWY JORK. W ośrodku załogowych lotów kosmicznych w Houston (stan Teksas) rozpoczęły się wspólne posiedzenia grupy technicznej ekspertów radzieckich i amerykańskich, poświęcone przygotowaniom do pierwszego radziecko-amerykańskiego lotu w kosmos.

● MOSKWA. Agencja TASS donosi z Islamabadu, że Pakistan postanowił wycofać się z tzw. komisji zjednoczenia i odbudowy Korei utworzonej przez Stany Zjednoczone w okresie wojny w Korei pod flagą ONZ. Przedstawiciel rządu pakistańskiego komentując tę decyzję podkreślił, że Pakistan dąży do tego, by jego polityka zagraniczna była zgodna z realną sytuacją w Azji.

● BELGRAD. Premier Jugosławii, Dżemal Bijedić przybył w piątek z tygodniową oficjalną wizytą do Teheranu na zaproszenie premiera irańskiego. Poprzednio prowadził rozmowy w Turcji.

Delegacja partyjna BPK w Kielcach

Wczoraj przebywała w Kielcach delegacja partyjna Bułgarskiej Partii Komunistycznej. W skład delegacji wchodzili: **Kina Boja Dziejewa** — z-ca kierownika Wydziału Kultury i Sztuki KC BPK, **Stojko Penew** — kierownik Wydziału Kultury Komitetu Obwodowego BPK w Plowdiw, **Christo Simeonow** — pracownik Wydziału Kultury i Sztuki KC BPK, **Zdrawko Iljaronow** — sekretarz Komitetu Obwodowego BPK w Plewen. Ze strony polskiej delegacji towarzyszyli: z-ca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR tow. **Edmund Makuch** i pracownik Wydziału Kultury KC PZPR tow. **Aleksander Woźniak**.

Podczas pobytu w Kielcach bułgarscy goście spotkali się z kierownictwem Wydziału Propagandy KW PZPR. W czasie spotkania sekretarz KW PZPR — tow. **Henryk Soboń** zapoznał towarzyszy bułgarskich z głównymi kierunkami rozwoju naszego województwa oraz z problemami pracy partyjnej.

Następnie delegacja zwiedziła Muzeum Świętokrzyskie, Liceum Sztuk Plastycznych i amfiteatr na Kadzielni.

W godzinach wieczornych w Wojewódzkim Domu Kultury odbyło się spotkanie z działaczami kultury miasta i z przedstawicielami kół przyjaźni polsko-bułgarskiej. Podczas spotkania goście zostali zapoznani z problemami pracy kulturalnej prowadzonej w naszym województwie.

(Sag)

Jutro w „Słowie Ludu"

„Po wprowadzeniu systemu kodowego przewóz poczty między miastami wojewódzkimi będzie się zamykać w 12 godzinach. Droga listu od momentu wrzucenia go do skrzynki pocztowej do momentu doręczenia adresatowi nie powinna przekraczać 24 godzin."

To fragment artykułu *Kazimierza Spólnickiego*, pt. „KOD ZREWOLUCJONIZUJE POCZTĘ", w którym autor objaśnia nowe metody pracy poczty i adresowania listów. Ponadto w jutrzejszym numerze polecamy artykuł *Mieczysława Kacy* o analizie wartości oraz ciąg dalszy cyklu: *„Przełom nad Wołgą"*, pt. WIERZYLIŚMY OFICEROM". Wszystkie stałe rubryki.

Prognoza pogody

Dziś zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, miejscami głównie na wschodzie i południu opady deszczu ze śniegiem i śniegu. Temperatura maksymalna od 1 stopnia na północnym wschodzie do 4 stopni na zachodzie. Wiatry umiarkowane z kierunków północno-zachodnich.

Konferencja naukowo-techniczna NOT

Badanie zapylenia przy pomocy... odkurzacza

Z inicjatywy Oddziału Wojewódzkiego NOT w Kielcach odbyła się konferencja naukowo-techniczna na temat ergonomii i nowych kierunków w ochronie i bezpieczeństwie pracy. W konferencji uczestniczyli specjaliści od ochrony pracy, pracownicy komórek bhp z większości czołowych zakładów przemysłowych Kielecczyzny oraz inspektorzy pracy związków zawodowych.

Referaty wprowadzające do dyskusji przygotowali pracownicy Centralnego Instytutu Ochrony Pracy — mgr inż. Franciszek Głuski i mgr Józef Brodowicz („Udział inżynierów i techników w realizowaniu ergonomii koncepcyjnej i korekcyjnej" oraz „Metodologiczne problemy analizy zagrożeń zawodowych").

Teoretyczne rozważania wykładowców rozwinęli w dyskusji przedstawiciele naszych zakładów pracy. Zwrócili m.in. uwagę na poważne zaniedbania w humanizacji pracy w przemyśle. Okazuje się, że w wielu nawet kluczowych przedsiębiorstwach nie jest do tej pory dostatecznie rozpoznane środowisko pracy. Oto np. w „Pronicie" w Pionkach bada się zapylenie powietrza w niektórych halach przy pomocy zwykłych odkurzaczy, w które wmontowane są proste urządzenia pomiarowe. Po prostu nie ma na rynku innych doskonalszych urządzeń. Krytycznie oceniono dotychczasowe wyniki pracy Centralnego Instytutu Ochrony Pracy.

Zgodnie stwierdzono, że każde opracowanie techniczne, każda maszyna, powinny zapewniać bezpieczne i wygodne warunki pracy, jak również zabezpieczać środowisko przed ich ujemnym oddziaływaniem. Stosowanie ergonomii korekcyjnej i koncepcyjnej jest niewątpliwie najlepszą drogą do poprawy warunków pracy. Ale wcześniej trzeba przeprowadzić elementarne porządki w zakładach i wyposażyć zakładowe służby bhp w podstawowe urządzenia.

(b)

„Stefan Batory" popłynął do Kanady

Wczoraj TSS „Stefan Batory" wypłynął z portu gdyńskiego w kolejną podróż liniową przez Atlantyk do Kanady. Tym razem, z powodu zamarznięcia Zatoki św. Wawrzyńca, portem docelowym będzie nie Montreal, lecz Quebec.

Statek zabrał z Gdyni ponad 250 pasażerów, a dalszych 100 przyjętych zostanie na pokład w Londynie. „Stefan Batory" wrócić ma do kraju 18 grudnia br., a w 4 dni później popłynąć do Nowego Jorku.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

● **PIŁKA RĘCZNA.** Piłkarze Iskry Kielce rozegrają na własnym boisku dwa spotkania z Fablokiem Chrzanów. Sala ZSB, ul. Jagiellońska, sobota godz. 17, niedziela godz. 11.

● **KOSZYKÓWKA.** Koszykarki Budowlanych Radom grają na swoim terenie z zeszłorocznym pierwszoligowcem, Koroną Kraków. Sala ZREMB, sobota, godz. 17.30, niedziela, godz. 10.

W tej samej sali również dwa ciekawe mecze rozegrają koszykarze Budowlanych, walczący o awans do II ligi. W sobotę o godz. 19 grają z przodownikiem tabeli, AZS Lublin, natomiast w niedzielę o godz. 11 z Avią Świdnik.

Zespoły lubelskie gościć będą również w Kielcach. Koszykarze Chemaru grają w sobotę z Avią, a w niedzielę z AZS. Sala WDK, sobota, godz. 20, niedziela, godz. 11.

Drugoligowa drużyna koszykarzy Tęczy Kielce wyjeżdża na trudne spotkania do Wałbrzycha i Wrocławia.

● **SIATKÓWKA.** Drużyna Skórzanych Skarżysko gra w Pionkach z Gwardią Wrocław. Sobota, godz. 18.30, niedziela, godz. 10.

W lidze okręgowej kobiet grają: LZS Mokrzyn — Lechia Kielce (sala TR, sobota, godz. 18.30, niedziela, godz. 12), Skórzani Skarżysko — Budowlani Radom, LZS Radomka — Start Radom, AZS WSN Kielce — Broń Radom.

W lidze okręgowej kobiet grają spotkają się: AZS WSI Kielce — Pogoń Staszów (sala WDK, sobota, g. 18, niedziela g. 9.30), MZKS Opoczno — Wisła Sandomierz (sala TE Lipiny, niedziela, g. 17, sobota, g. 9), MZKS Kozienice — Czarni Radom.

● **BOKS.** W drużynowych mistrzostwach Polski pięściarze Broni goszczą w niedzielę zespół ŁTS Gliwice. (Sala „Radoskóru", g. 11).

Błękitni Kielce wyjeżdżają na swój najważniejszy mecz sezonu do Stali Stalowa Wola. Tak się złożyło, że w trudnej walce na ringu Stalowej Woli ogromne znaczenie mieć będzie każdy punkt! Kielecka Rozgłośnia PR transmituje przebieg meczu od godz. 11.

● **PIŁKA NOŻNA.** Piłkarze Czarnych Połaniec i LZS Klimontów rozgrywają w niedzielę w Połańcu towarzyskie spotkanie (o godz. 13), przeznaczając dochód na PCK.

● **TENIS STOŁOWY.** Piąta kolejka spotkań ligi okręgowej. W sobotę o godz. 17 grają: Start Radom — Mostowiec Kielce, Oskar Przysucha — Broń Radom, w niedzielę o godz. 11: Polonia Iłża — Łączność Kielce, Skalnik Wiśniówka — Energetyk Radom, Wassel Szydłowiec — AZS Radom.

Dnia 23.XI.1972 r.
po długiej i ciężkiej chorobie zmarła

KATARZYNA CZAPLIŃSKA
z d. STAŃCZYK.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 26 bm. — na cmentarzu parafialnym w Wodzisławiu, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku i żalu

mąż, córki, synowie i cała rodzina
4101-k

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 25 listopada. Imieniny Katarzyny i Erazma. Słońce wzeszło o godz. 7.13, a zajdzie o godz. 15.32.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO „Klik — Klak" — J. Abramowa — godz. 19.

KINA:

„Romantica" — „Tylko dla orłów" — ang. pan. kol. l. 14, g. godz. 13, 16, 19 i 22.

„Moskwa" — „Viva Tepepa!" — włoski, pan. kol. l. 16, g. 9, 11.30 i 16. „Spacer w wiosennym deszczu" — USA, pan. kol. l. 16, godz. 14, 18 i 20.

„Bajka" — „Bądź w porcie nocą" — USA, pan. kol. l. 14, g. 15, 17 i 19. „Śledztwo w sprawie obywatela poza wszelkim podejrzeniem" — włoski, kol. l. 18, godz. 21.

„Robotnik" — „Znikający punkt" — USA, kol. l. 18, godz. 14.

„Skałka" — „Winnetou wśród Sępów" — jug. pan. kol. l. 11, godz. 16. „Spartakus" — I i II część, USA, pan. kol. l. 16, g. 18.

PUNKTY przedsprzedaży biletów kinowych czynne: ul. Sienkiewicza 33 w godz. 11—17, ul. Jagiellońska w godz. 13—17.

„Górnik" — (Rudki) — „Brylanty pani Zuzy" — polski, kol. l. 16, godz. 18.30.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży — 21.15—22. Basen mały — 7—16.45, 18.15—19.45, 20.30—21.15. Wanny i natryski — 7—21.

SZPITALE — ODDZIAŁY: Wewnętrzny, Chirurgiczny i Ginekologiczno - Położniczy — w osiedlu Czarnów

Dyżury aptek: dyżur nocny pełnią: apteka nr 1 przy ul. Buczka 37/39 i apteka nr 107 przy ulicy Sienkiewicza 15.

FOTOPLASTIKON — Niemiecka Republika Demokratyczna — czynny w godz. 8 — 18.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE — wystawa w pałacu — „Wnętrza zabytkowe" — Galeria malarstwa polskiego. Wystawy przy pl. Partyzantów: Wystawy stałe: „Przyroda regionu świętokrzyskiego". „Kultura ludowa Kielecczyzny", „Z najnowszej historii Kielecczyzny". Wystawy czasowe: Rzeźby Józefa Piłata, „Z kolekcji ekslibrisowych Kielczan" Wystawa jugosłowiańska pt. „Titowo Uzice". Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 10 do 16. W środy od 12 do 18, w niedziele od 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego — czynny z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15.

WYSTAWY:

KLUB MPiK „Ruchu" — 1. Książka w kulturze polskiej, 2. Wystawa książki społeczno-politycznej.

KLUB NAUCZYCIELA — Wystawa poplenerowa Klubu Plastyków przy ZNP.

WDK (Klub „Wiedza") — wystawa oświatowa „Impresjonizm".

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 09. Pogotowie Milicyjne 07. Pogotowie WSW 83-25. Straż Pożarna 08. Pogotowie Energetyczne Kielce — Miasto 61-30, Kielce—Teren 30-63. Pogotowie wodno-kanalizacyjne 65-32. Poczt. informacja o usługach 011. Hotel Centralny 30-41. Informacja kolejowa 015. Pogotowie hydrauliczne, energetyczne i dźwigowe KSM 70-96. Pogotowie gazowe czynne cała dobę 20-97. Pogotowie telewizyjne 77-98. Pogotowie cieplne 65-52 po godz. 15 Pogotowie elektryczno-wodociągowe MZBM czynne od godz. 15 do 23 tel. 57-89.

RADOM

TEATR S. ŻEROMSKIEGO — „Ich czworo" — G. Zapolskiej — godz. 19.

KINA:

„Bałtyk" — „Tylko dla orłów" — ang. l. 14, pan. kol. g. 13, 16 i 19.

„Przyjaźń" — „Czas umierania" — francuski, l. 18, kol. g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Cztery damy i as" — franc. l. 18, pan. kol. godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Odeon" — „Ten okrutny, nikczemny chłopak" — polski l. 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Mewa" — „Shalako" — angielski l. 14, pan. kol. godz. 15.30 17.30 i 19.30.

„Walter" — „Ostatni wojownik" — USA l. 16, pan. kol. g. 16, 18 i 20.

SKARYSZEW — „Syrenka" — „Perła w koronie" — polski l. 14, kol. godz. 18.

Wystawy: Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Historia Radomia", „Skansen bartniczo-pszczelarski"

KMPiK przy ul. Traugutta — Wystawa płyty radzieckiej; „Kirgizja" — wystawa fotograficzna.

APTEKI:

Apteka nr 18 pl. Konstytucji i apteka nr 19 pl. Zwycięstwa 7.

Informacja telefoniczna o lekach godz. 8.30—18.30 tel. 400-82.

TELEFONY:

Straż Pożarna 08, Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Gazowe całodobowe 238-79, w godz. od 15 do 7 telefon 234-30, Pogotowie Sieci Elektrycznej 379-33, Komenda MO 231-36, Pogotowie Milicyjne 07.

Postoje taksówek: przy ul. Grodzkiej 220-32, przy pl. Konstytucji 226-32, przy dworcu 222-62, przy ul. Żwirki i Wigury 418-10.

BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — nieczynne.

BUSKO — „Zdrój" — „Ballada o Cable'u Hogue'u" — USA, kol. l. 18, godz. 15.30, 17.45 i 20.

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Kot w butach" — japoński, pan. kol. l. 7, godz. 15.30, „Przez pustynię" — USA-meksyk. kol. l. 15, godz. 17.30 i 19.30.

KAZIMIERZA WIELKA — „Uciecha" — „Piękna nie chce milczeć" — włoski pan. kol. l. 16, godz. 16.30 i 19.

KOZIENICE — „Znicz" — „Tora! Tora! Tora!" — USA, pan. kol. l. 14.

LIPSKO — „Szarotka" — nieczynne.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Żandarm się żeni" — francuski, pan. kol. l. 11, godz. 18.

„Tęcza" — „Ziemia faraonów" — USA. pan. kol. l. 14, godz. 15.30, 17.40 i 19.50.

OPATÓW — „Odra" — „Mały zbieg" — ZSRR, pan. kol. l. 11. „Ucieczka" — I i II część, ZSRR pan. kol. l. 14.

PIŃCZÓW — „Bajka" — „Love Story" — USA. kol. l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Lew w zimie" — ang. pan. kol. l. 14, godz. 15.30 i 18.

PIONKI — „Chemik" — nieczynne.

STASZÓW — „Syrena" — „Krew na śniegu" — jugosł. l. 18

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Smak zemsty" — hiszp. pan. kol. l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

WŁOSZCZOWA — PDK — nieczynne

ZWOLEŃ — „Świt" — „Love Story" — USA, kol. l. 16, godz. 16.30 i 18.30.

SKARŻYSKO — „Wolność" — „Był sobie łajdak" — USA, pan. kol. l. 16, godz. 13.15, 17.30 i 19.45.

„Świt" — „Uciec jak najbliżej" — polski, l. 18, godz. 17 i 19.

„Metalowiec" — „Złota wdówka" — francuski, kol. l. 18, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Wielki Wąż Chingachgook" — NRD, pan. kol. l. 11, godz. 17.

APTEKA: nr 47, ul. 1 Maja 34.

Postoje taksówek: Dworzec Główny PKP — 705, osiedle Milica 22-44

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Wódz Seminolów" — NRD, pan. kol. l. 14, godz. 16, 18 i 20.

KOŃSKIE — „Pegaz" — „Noc mewy" — japoński, pan. kol. l. 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Antyczne" — „Narkotyk" — francuski, kol. l. 18, godz. 17.30 i 19.30.

STĄPORKÓW — „Tęcza" — „Dancing w kwaterze Hitlera" — polski, l. 18, godz. 18.

PRZEDBÓRZ — „Iluzjon" — „Pokusa" — włoski, kol. l. 16, godz. 17 i 19.

OSTROWIEC — „Hutnik" — „Bolesław Śmiały" — pol. kol. od l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Zorza" — „Szerokiej drogi kochanie" — pol. kol. od l. 16, godz. 16 i 18.

„Przodownik" — „Dom wampirów" — ang kol. od l. 14, godz. 17 i 19.

Apteka nr 110, al. 1 Maja 37/39.

Pogotowie Ratunkowe — tel. 99.

Postoje taksówek — tel. 15-71 i 37-92.

Muzeum Regionalne: Rzeźba ludowa Józefa Mularczyka z Bałtowa, godz. 10—15.

STARACHOWICE — „Star" — „Porachunki" — ang. kol. od l. 18, godz. 17 i 19.15.

„Robotnik" — „Anna tysiąca dni" — ang. kol. pan. od l. 16, godz. 15, 17.30 i 20.

Apteka nr 28, pl. Świerczewskiego 22.

Postoje taksówek — tel. 318, 280.

RADIO i TELEWIZJA

PROGRAM I
na fali 1322 m

4.55 Początek programu 5.05 Poranne Rozmaitości 5.25 Graj, kapelo 5.45 W szybkich rytmach 6.05 Ze wsi i o wsi 6.30—8.30 Poranek z radiem 8.30 Koncert życzeń 9.00 Dla klas III i IV 9.20 Koncert 10.05 „Cet czy licho" — odcinek powieści 10.25 Przegląd instrum. 10.50 Technika na co dzień 11.00 Aud. dla szkół średnich 11.20 Jesienny koncert 11.49 Rodzice a dziecko 12.25 Z lubelskiej fonoteki 13.00 Dla klas III i IV 13.25 Słynne ros. chóry lud. 14.00 Zagadka literacka 14.30 Przekrój muzyczny tygodnia 15.05 Posłuchaj, przeczytaj, odgadnij 15.20 Między nami, melomanami 15.45 Dla dzieci: Junak 16.05 Czas i ludzie 19.15 Kupić, nie kupić 19.30 Wędrówki muz. po kraju 21.00 Zgaduj-zgadula 22.30 Halo Berlin, halo Warszawa.

PROGRAM II
na falach średnich 202,2 i 188,2 m oraz na UKF 70,49 MHz

4.30 Dzień dobry... 5.00 Melodie na dziś 5.40 Kielecki przegl. muz. 6.15 J. angielski 7.00 Soliści w rep. popul. 7.50 Poranek z przebojem 8.35 Nasze spotkania 9.00 Gdański konc. rozr. 9.35 Ludzie dobrej roboty 9.55 Łódzki kołowrotek muz. 10.25 Teatr PR „Czerwony kogut leci wprost do nieba" 11.10 Zespoły młodzieżowe 11.25 Konc. chopinowski 12.25 Concerto grosso F-dur 12.40 Poznajemy nasze pieśni 13.00 Koncert muz. oper. 13.40 Nim się książka ukaże 14.05 Muzyczny przewodnik 14.30 Antykwariat z kurantem 15.00 Amatorskie zespoły przed mikrofonem 15.35 Liga Kobiet — radzi i pomaga 15.50 O czym pisze prasa lit. 16.05 Z katalogu polskiej pios. 16.20 Taniec za tańcem 19.30—22.00 Wieczór Literacko - Muzyczny 22.35 Śpiewa N. Sinatra 22.45 Zespół „Dziewiątka" 23.15 Divertimenta i serenady.

PROGRAM III
na UKF 73,43 MHz
oraz na falach krótkich
w pasmach 25, 31, 41 i 49 m

15.05 Program dnia 15.10 Album muzyki uniwersalnej 15.20 „Głosy z decylitowych płyt" — rep. 15.45 Z kompozytorskiej teki spółki Leiber-Stoller 16.05 H. Mann gra bossa-novy 16.15 Wszystkie sonaty S. Prokofiewa 16.45 Nasz rok 72 17.00 Ekspresem przez świat 17.05 „Maminsynek" — odc. pow. 17.15 Mój magnetofon 17.40 Z kraju Hannibala i Masynissy 17.50 Klub Grającego Krążka 18.30 Polityka dla wszystkich 18.45 Antologia miniatury muzycznej 19.00 Ekspresem przez świat 19.05 Piosenki — wiersze 19.20 Książka tygodnia 19.35 Muzyczna poczta UKF 20.00 Korowód taneczny 21.50 Opera tygodnia 22.00 Fakty dnia 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów 22.13 „Wojna i pokój" — odc. 14 22.45 Mikrorecital N. Croisille 23.00 Miniatury poetyckie 23.05 Wieczorne spotkanie 23.45 Program na niedzielę 23.50—24.00 Na dobranoc śpiewa C. Sauvage.

PROGRAM LOKALNY
na falach średnich 202,2 i 188,2 m
oraz UKF 70,49 MHz

7.00 Kwadrans aktualności 16.43 Omówienie programu 16.45 Radioreklama 16.50 Koncert życzeń 17.30 Audycja SKP 17.40 „Warto przeczytać" — aud. M. Bieleckiej 18.00 Dziennik radiowy 18.08 Nowości wydawnicze 18.10 Mikrorecital Charlesa Aznavoura.

W programie ogólnopolskim
8.40 Przegląd muzyczny (Pr. II).

TELEWIZJA
PROGRAM I

9.10 „Leonardo da Vinci" — V odc. filmu włoskiego, 10.35 „W poszukiwaniu dzikich zwierząt" dok. film rum., 10.50 Przerwa, 11.50 Dla szkół — biologia, 12.25 Przerwa, 14.20 Program dnia, 14.35 Program I proponuje, 15.15 Red. Szkolna zapowiada, 15.30 Telereklama, 16.00 Sprawozd. z rozgr. o Puchar Interwizji — gimnastyka artystyczna, 17.30 Dziennik TV 17.40 Dla widzów młodszych, 18.10 Drogami współczesności 18.45 Godzina Orfeusza, 19.20 Dobranoc, 19.30 Monitor 20.15 „Leonardo da Vinci" — V odc. filmu włoskiego, 21.30 Dziennik TV, 22.00 Studio 13, 22.10 „Niebezpieczna magia" — ser. film czech., 22.35 Program na niedzielę.

PROGRAM II

16.25 Program dnia, 16.40 Z wizytą w Kraju Rad, 17.05 „Kalendarz przebojów" program NRD, 17.35 Obrazy i obrazki, 18.25 „Pies" krym. franc., nowela film., 19.00 „Świat, który nie może zaginąć" ser. film ang., 19.20 Dobranoc, 19.30 Monitor, 20.15 Stanisław Moniuszko — „Loteria" — operetka w 1 akcie, 21.00 24 godziny, 21.10 „Wesele w Krobi Starej" — film polski, 21.30 „Misja w Kabulu" — II cz. fab. filmu radz., 22.35 Kobiety ich życia — Samotny jak nikt — widowisko, 23.20 Program II proponuje, 23.40 Program na niedzielę.

NIEDZIELA
PROGRAM I

7.45 Program dnia. 7.50 TV Kurs Rolniczy. 8.25 Przypominamy, radzimy 8.35 Alarm przeciwpożarowy trwa 8.45 „Radar" — wojskowy magazyn filmowy 9.00 Teleranek 10.25 Klub Sześciu Kontynentów 11.00 Sportowy magazyn sprawozdawczy 12.50 Dziennik TV 13.05 „Nowiny muzycznej oficyny" 13.35 Przemiany 14.05 Dla dzieci: TV Teatr Lalek — „Kalosze szczęścia" 15.00 Sprawozdanie z Pucharu Interwizji w gimnastyce artystycznej 16.30 „Piórkiem i węglem" 16.55 Z serii: „Prawa buszu" — film. dok. prod. franc. 17.20 Kryteria — felieton 17.30 Film radziecki — teleturniej 18.20 Tele-Echo 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV 20.05 „Chłopi" — odc. I „Boryna" — film ser. prod. TVP 21.00 PKF 21.10 Z cyklu: „Uśmiech i piosenka" — „Canzony włoskie i sycylijskie". 22.00 Magazyn sportowy 22.30 Program na poniedziałek.

PROGRAM II

15.05 Program dnia 15.10 Dla młodych widzów: „Sport i zabawa" 16.20 „Parodie westernów" (Kino Filmów Animowanych) 16.45 „Po festiwalu filmów morskich" (polski film dok.) 17.25 „Matka Joanna od aniołów" (Filmy Jerzego Kawalerowicza) 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV 20.05 Estrada Literacka — Tadeusz Kotarbiński „Medytacje o życiu godziwym" 20.40 „Dynastia" — reportaż 21.05 Transmisja koncertu laureatów VI Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego 22.30 Program na wtorek.

Prasowe Zakłady Graficzne
RSW „Prasa", Kielce, Sienna 2.
L-4

ZA KIEROWNICY

Na wstępie sprostowanie: w felietonie z ubiegłego tygodnia pisałem oczywiście o „fiacie 126p”, ale porównywałem go do „fiata 125p”, po prostu chodziło o konfrontację małego „fiata” z dużym. Przy okazji szczere wyznanie: zgłupieliśmy chyba wszyscy, na co słusznie zwraca uwagę „Życie Warszawy”, z tą pisownią nazw i marek samochodów. Pisało się kiedyś „Fiat”, „Warszawa”, „Wołga”, „Nysa” itp. Teraz się to wszystko pisze z małych liter i rzeczywiście dochodzi do zderzeń żuka z żubrem. Jest to problem do rozstrzygnięcia nie tylko dla naszej korekty.

A teraz próba odpowiedzi na listy czytelników: p. Stanisław B. z Kielc zapytuje, „czy istnieje obowiązek ubezpieczenia indywidualnego na przejazd z wycieczką zakładowym autokarem”, zwłaszcza gdy — jak informuje nas autor — autokar jest już ubezpieczony, a tym samym podróżujący w nim pasażerowie.

Oczywiście w takiej sytuacji nie zachodzi potrzeba dodatkowego ubezpieczenia, ale — jak wynika z wyjaśnień PZU — ubezpieczenie obowiązkowe, jakim objęci są pasażerowie autokaru — działa, jeżeli tak można powiedzieć, tylko na terenie autokaru (jadącego lub stojącego). Z chwilą gdy pasażer opuszcza autobus, przestaje być człowiekiem przezornym, czyli ubezpieczonym w PZU. Prawdopodobnie kierownicy i organizatorzy zbiorowych krajoznawczych wycieczek nie chcą brać na siebie zbyt wielkiej odpowiedzialności za skutki wypadków, jakie nie muszą, ale się przecież zdarzają, podczas krótkiego zatrzymania się w lasku, wypadu nad jezioro itp. Uczestnikom zbiorowych krajoznawczych wycieczek proponuje PZU dodatkowe ubezpieczenie na okres wyjazdu. Uczestnikom wycieczki należy jednak wyjaśnić sens dodatkowego, dobrowolnego ubezpieczenia, wymagają tego dobre obyczaje.

Pan Wacław Sandecki z Kielc postuluje wykonanie obok „Galluxu” i restauracji „Świętokrzyskiej” wnęk dla autobusów MPK, mających tu przystanki. Na miejscu gospodarzy miasta dawno byśmy już to zrobili. Wątpliwości autora co do potrzeby wykonania należytych wjazdów do miasta podzielaliśmy na tych łamach kilkakrotnie, niestety, bez powodzenia. Ulica Zagórska — jak poinformowano nas w KSM — zostanie poszerzona po zakończeniu budowy ul. Gwardii Ludowej. Uwagi dotyczące pracy personelu MPK przekazałem do działu miejskiego redakcji.

Pan Z.B. z Kielc opisuje swą przygodę z sierżantem MO na ul. Ogrodowej. Trudno na podstawie listu zająć jakieś stanowisko, w każdym razie odnosi się wrażenie, że został pan potraktowany zbyt ostro, płacąc mandat za przewinienie kwalifikujące się raczej do ustnego napomnienia.

Tyle korespondencji i odpowiedzi.

Jesień zbliża się do szczęśliwego zakończenia, zima nadchodzi wielkimi krokami. Myślę, że nie powinna nas, a zwłaszcza służby drogowej zaskoczyć. Chodzi o pierwsze podmuchy zimy, które mogą spowodować na drogach niezły bigos. Mogą, ale nie muszą, prawda? (bar)

Wspomnienia żołnierskie

STANISŁAW WROŃSKI

ciąg dalszy z poprzedniego „Magazynu”

Obserwatorem moim był podchorąży B., który przekraczał ze mną granicę węgiersko-jugosłowiańską i z Brygady Karpackiej przyszedł ze mną tu na instruktora. Otrzymał najlepszą funkcję, bo obserwatora i właściwie teraz zanim nie pójdziemy do akcji, to się będzie obijał. B. bierze co sobotę przepustkę na niedzielę i zamiast być rano na zajęciach w poniedziałek, to regularnie się spóźnia. Zwróciłem mu więc po koleżeńsku uwagę, aby tego nie robił; i tak już podoficerowie zaczęli szemrać, że faworyzuję podchorążych. Historia ta jednak powtórzyła się w ten sposób, że B. nie był w poniedziałek na zajęciach dopołudniowych. Kazałem mu zatem zameldować się do raportu karnego i dałem to, co mogłem i to co było dla niego najodpowiedniejsze, mianowicie 28 dni zakazu opuszczania miejsca zakwaterowania. Po raporcie płakał i czuł się pokrzywdzony tą karą. Doszedłem jednak do wniosku, że wojsko to nie towarzystwo wzajemnej adoracji i nie można tu niczego tolerować.

We wrześniu 1942 cała dywizja ma przejść do Iraku, aby połączyć się z V dywizją. Wozy mają iść drogą kołową, my drogą morską. Odjeżdżamy transportem kołowym do Suezu, gdzie zaokrętowano nas wraz z innymi pododdziałami na dość lichy, stary i mały transportowiec. Podróż na nim mamy niezbyt wygodną, gorąco okropne. Płyniemy przez Morze Czerwone, Aden do Basry. Moc ryb latających, poza tym Morze Czerwone i Zatoka Perska to siedlisko rekinów. Plut. Służewskiemu spuchła strasznie stopa, gdyż jeszcze w Palestynie ugryzła go jakaś mucha. Leży na dnie okrętu w szpitalu, odwiedzam go i zanoszę mu piwo.

W nocy morze wygląda ślicznie, jest zielonkawoczerwone od ryb i drobnoustrojów.

Sierżant obsztorcował jednego z żołnierzy, który tak się tym przejął, że skoczył z okrętu do morza. Spodziewaliśmy się wszyscy, że rekiny będą miały z niego przekąskę, ale dziwnym zbiegiem okoliczności nic mu się nie stało, spuszczono łódź i wyłowiono nieboraka. Zanim jednak przybyliśmy do Adenu, jeden z żołnierzy zastrzelił się, gdyż zaraził się kiłą. Pochowano go w Adenie.

Stoimy w Zatoce Adeńskiej, okazuje się, że do brzegu jeszcze paręset metrów, okręt jest otoczony pływającymi chłopcami, którzy dają na migi znać, aby im coś zrzucić.

Żołnierze rzucają monety, które zygzakowato opadają w kierunku dna, chłopcy jednak nurkują za nimi i chwytają w usta. Wypłynąwszy na powierzchnię pokazują trofeum, prosząc o jeszcze. Woda jest przeźroczysta, więc każdy opadający pieniądz i ruchy pływaka doskonale widać.

Lądujemy. Stoi już kolumna wozów, na które ładujemy się i odjeżdżamy do obozu, w którym Anglicy trzymali jeńców. W Adenie stacjonuje lotnictwo angielskie. Port jest zaminowany, gdyż obawiają się wizyty japońskich okrętów podwodnych. Nie znać tu wcale wojny. Anglicy nadzwyczaj uprzejmi. Ci co tu stacjonują, jeszcze Polaków nie znają. Do dyspozycji naszej oddali dwie taksówki, które stoją pod d-twem obozu. Jadąca z nami orkiestra wojskowa daje koncert dla chorych w szpitalu wojskowym, położonym na wzniesieniu. Byłem tam, gdyż odwiedzałem Służewskiego, któremu operowali nogę i ma się już lepiej. Zorganizowała się drużyna piłki nożnej, która gra z lotnikami angielskimi.

Widziałem dziś, jak grają w piłkę nożną Murzyni, bez butów, gra jest bardzo szybka. Jak dotąd nasi, grając z Anglikami, wygrywali, teraz jednak w niedzielę jest oficjalny mecz. Stawili się wszyscy Anglicy, a oficerowie są z żonami. Nasz pułk. Tępór-Jakubowski, jako najstarszy, jest komendantem transportu i reprezentuje nas na zewnątrz. Obie drużyny ustawiły się przed trybunami i jemu przypadło w udziale przywitać je. Jakubowski sprężystym krokiem podszedł do naszej drużyny i powitał ją: „Czołem, chłopcy”. Następnie podszedł do angielskiej i nie wiedząc, jak się przywitać, krzyknął: „Good bye gentlemen”, co oznacza — do widzenia panowie.

Odpowiedzieli mu jednak: bye, bye. Myślę, że też tak zbaranieli na to przywitanie, jak i sam Jakubowski.

Jest tu moc ptaków, coś w rodzaju naszych jastrzębi i są tak nachalne, że żołnierzom niosącym obiad porywają porcje mięsa z dekla menażki.

Anglicy chcąc nam uprzyjemnić tu pobyt, telefonowali dziś, że są wyścigi na wielbłądach, więc kto chce może się na nie wybrać. Ubrałem się więc w nowe, nieco wykrochmalone, a więc sztywne szorty i pojechaliśmy. Na miejscu jednak okazało się, że to nie żadne wyścigi, nasi tłumacze źle zrozumieli fonogram. Czekało na nas 50 wielbłądów, kapitan Hindus i kilku maharadżystów, z którymi mieliśmy się udać na wycieczkę w pustynię. Powsiadaliśmy na wielbłądy ogromnego wzrostu i budowy, osiodłane ze strzemionami i ruszyliśmy stępa, a następnie kłusem. Mnie jechało się fatalnie, gdyż szorty miałem sztywne, jedna z nogawek zawijała mi się i zdarłem sobie skórę z uda. Starałem się powstrzymać swego „wierzchowca”, ale jadący za mną Hindus okładał batem mego wielbłąda i zmuszał go do dobrego kłusa. Po zatoczeniu wielkiego koła po pustyni powróciliśmy. Ja naturalnie niezbyt zadowolony z powodu otarcia i bólu uda.

Co parę dni jeździliśmy na cały dzień do Jacht-klubu, gdzie zażywaliśmy kąpieli. Kąpielisko było otoczone podwójnym płotem z drutu kolczastego, aby się nie wdarły tu rekiny. Poza tym była skocznia. Któregoś dnia, gdy opuszczaliśmy klub, doszedł do nas oficer marynarki i zapytał co my tu robimy? Zdziwiliśmy się bardzo tym spotkaniem i z kolei zapytaliśmy, co on tu robi? Przedstawił się nam jako kapitan marynarki polskiej, który w jednym z rejsów zachorował i tu został wysadzony na ląd, gdzie leczył się w miejscowym szpitalu. Po wyleczeniu wraz z dwoma Norwegami pracują w porcie przy pogłębianiu dna. Ponieważ od paru dni jest święto arabskie, więc ma wolne i poprosił nas do siebie. Norwegowie i kapitan bardzo przyjemni. Norwegowie pokupowali sobie samochody i dla rodzin masę prezentów, które nam pokazują. Ponieważ mają córki, więc pokupowali dla nich różne spódnice, bluzki między innymi i biustonosze, a ponieważ od trzech lat rodzin swych nie widzieli i nie wiedzą kiedy będą mogli wrócić, martwią się na zapas, czy te biustonosze będą aby dobre.

Ponieważ kapitan chce zobaczyć nasz obóz, no i, jak powiada, stęsknił się za mową ojczystą, zabieramy go ze sobą. Urzędowanie zaczyna się w namiocie Tadka Zubrzyckiego, gdzie raczymy się whisky, pijąc za zdrowie i pomyślność wojska, my marynarki, króla angielskiego, jego córek, przeplatając to śpiewem. Trwało to trzy dni i trzy noce. Ponieważ namioty oficerów baonu stały obok siebie, więc nikt też oka nie zmrużył. W namiocie Tadka dwóch gońców miało służbę, to znaczy uzupełniali braki, przynosząc z kasyna zaopatrzenie, a gdy brakło wody sodowej piliśmy samą whisky. Na trzeci dzień Tadzio chcąc uczcić gońców za ich ciężką służbę, nalał im po szklance, wygłaszając przy tej okazji krótkie przemówienie, że oto mamy gościa, oficera marynarki i naszym obowiązkiem itd. Gońcy wypili, skrzywili się diabelnie (gdyż whisky bez wody jest niedobra, mocna i czuć ją niezbyt przyjemnie), orzekli, że nie chcieliby być oficerami, gdyż musieliby trzymać taki fason i tak przez trzy dni pić świństwo. Aby zakończyć nasz bal d-ca baonu zarządził ćwiczenia polegające na zdobywaniu przez baon miejscowości, którą miało być miasteczko położone na południe od Adenu — Szeik Otman. W czasie tych ćwiczeń zauważyłem na jednym z placów Murzyna, przykutego za nogę łańcuchem do pala, obok stała pusta miska jak dla psa i mata. Myślałem w pierwszej chwili, że to jest pozbawienie wolności, że to kara, wkrótce wyjaśnili mi tubylcy, że to jest wariat izolowany od swych rodaków. Anglicy patrzą niechętnym okiem na zawieranie znajomości z miejscową ludnością i bezpośredni, serdeczny stosunek naszych żołnierzy do tubylców. W rozkazach polecono nie zawierać znajomości, trzymać się z dala, unikać kobiet, z których 50 proc. jest chorych na kiłę. Gorąco tu nie samowicie, pomimo że to koniec października. Dziś dostał ataku szału jeden podporucznik, stało się to nagle w kasynie, skoczył do kosza z pustymi butelkami po wodzie sodowej i zaczął je tłuc nogami. Lekarze nasi odwieźli go do szpitala, gdzie go zamknięto w izolatce. Nie ma tu jednak szpitala dla psychicznie chorych i mają go stąd zabrać do płd. Afryki, do Durbanu.

DALSZY CIĄG
W NASTĘPNYM
„MAGAZYNIE”

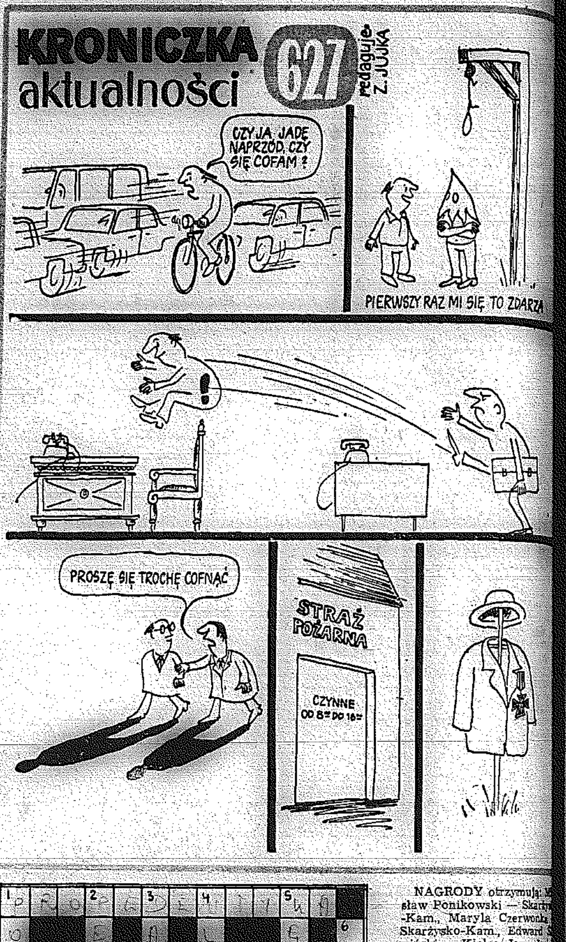

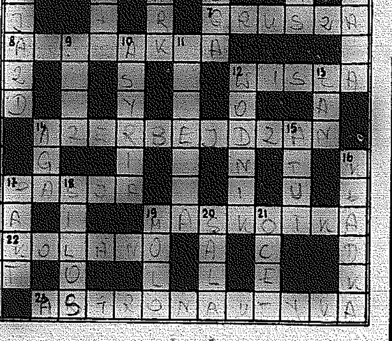

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) wprowadzenie, wstęp do jakiejś dziedziny wiedzy, 7) pod nią — to dopiero wczasy! 8) odwołanie od orzeczenia niższej instancji 12) królowa płynąca, 14) republika ze stolicą w Baku, 17) ...życia jest dziełem o van Goghu, 19) przedmiot przynoszący szczęście, 22) między udem i goleniem, 23) wiedza o podróżach międzyplanetarnych.

PIONOWO: 1) na czterech lub dwóch kółkach, 2) niemiecki Paweł, 3) Orleańska Joanna, 4) odprężenie po napięciu nerwowym, 5) jadalny kawałek, 6) często nogę nadstawia, kiedy konia kują, 9) starożytna kolonia jońska ze słynną świątynią Artemidy, 10) także starożytne państwo — w Mezopotamii, ze stolicą Assur, 11) bananowo-trzcinowo-cytrusowa wyspa w Wielkich Antylach, 12) gwiazdozbiór zodiakalny, 13) niwa, 14) turecki dostojnik, 15) możliwość powodzenia, 16) prawie most, 17) unia, układ, 18) zbiornik do kiszenia pasz, 19) tama chroniąca port przed naporem fal, 20) duży pokój, 21) ostra przyprawa.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy 5 bonów książkowych po 40 zł. Pod adresem redakcji (Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisywać: „Krzyżówka z nr 683”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 680

Poziomo: Przemiany, łotr, szpikulec, rzut, Ajaks, Aurora akacja, Elbrus, Drakon, szyna, niwa, waleriana, czek, patrycjat. **Pionowo:** ryza, Emil, iluzja, niecka, porzeczka, brytfanna, baletnica, grobowiec, Artus, skóra, szpara, Dniepr, piec, unia.

NAGRODY otrzymują: M sław Ponikowski — Skarż -Kam., Maryla Czerwonka Skarżysko-Kam., Edward S wiński — Kielce, Jerzy Im — Starachowice i Leok Gumowska — Radom.

Anegdoty

PRZEZORNOŚĆ

Pewien angielski malarz z ub nastego wieku, szukając dobre modelu, zauważył starego wieś i zapragnął go malować. Wysłał do niego lokaja, który powiedział

— Mój pan pragnie was malo i dobrze wam za to zapłaci!

Widząc zaś wahanie stare dał:

— Czy to nie jest łatwy spo zarobienia sporej sumy?

— Tak — odrzekł wieśniak — zastanawiam się tylko, jak p zmyje ze mnie farbę?

NIEOMYLNOŚĆ

Churchill powiedział kiedyś w sie debaty w Izbie Lordów:

— Panowie, chciałbym abyście dzieli, że nie zawsze mam ale nigdy się nie mylę

RÓŻNICA

Jeden z przeciwników prezyd Lincolna — Douglas, chcąc go śmieszyć, opowiadał kiedyś w rzystwie, że Lincoln przed laty właścicielem małej knajpki.

— To prawda — powiedział p zydent. — Sprzedawałem whisky, miętam czasy, kiedy Douglas b moim najlepszym klientem. Wiele zy staliśmy po przeciwnych stro lady. Ja nalewałem whisky, a Do glas popijał. Różnica między na jest jednak ta, że ja opuściłem je miejsce za ladą wiele lat a on jeszcze na swoim pozostał

DROBIAZG

Pewien krótkowzroczny generał striacki, znany był z tego, że magał od żołnierzy oddawania ho rów na ulicy. Pewnego razu w Krakowie na rynku jakiegoś os nika w uniformie, który mu nie lutował.

— Panie generale! — tłumaczył ów osobnik — ja, co prawda, jes huzarem, ale z zakładu pogrz węgo.

(wybr. J. K.)

2 x 2 = ?

Szczęście przysłane pocztą

„Wierz w Pana z całego Twego serca i zawierzaj mu, a oświeci Twoją drogę”.

Tak zaczyna się list, który krąży wśród ogromnie naiwnych ludzi. Przedrukowuję ten list z niewielkimi skrótami:

„Ta modlitwa została do Ciebie posłana na szczęście. Oryginalny tekst pochodzi z Holandii. Była ona 9 razy dookoła świata. Szczęście zostało przysłane do Ciebie. Otrzymasz szczęście za 4 dni po otrzymaniu tego listu. Otrzymasz go przez pocztę. Poślij 20 kopii tego listu do przyjaciół, o których myślisz, że potrzebują szczęścia. Nie trzymaj tego listu. Musi opuścić Cię w ciągu 96 godzin po otrzymaniu go. Oficer USA otrzymał 7 tys. dolarów. Don Elliot otrzymał 860.000 dolarów, ale stracił je, bo przerwał łańcuch... Proszę przesłać 20 kopii i potem zobaczyć, co zdarzy ci się na 4-y dzień”.

Dawno nie miałem w ręku większego dowodu ludzkiej naiwności. Mój Boże, gdybyż to chciało być prawdą, że za 30 złotych (tyle kosztują znaczki na 20 kopertach) szczęście zapuka do naszych drzwi! Średniowiecze nam się kłania, ale to najłatwiej powiedzieć: średniowiecze. Sprawa listu, który łazi po ludziach i ożywia ich nadzieje, jest sprawą smutną, a już na pewno świadczy ona o wielkiej bezradności tych, co ów list kopiują.

Żyjemy w świecie paradoksów, wśród których jeden jest wręcz fenomenem: im wyższy stopień wiedzy naukowej, zwłaszcza w dziedzinie techniki, osiągamy — tym mniej wiemy o nas samych, o ludziach. Co dnia zaskakują nas uczynki ludzi, zwłaszcza złe uczynki, które liczebnie przeważają nad dobrymi. Gwałtowność wojennych zdarzeń w dalekim Wietnamie, erupcja terrorystycznych zamachów, koszmar zbrodniczych czynów popełnianych bez jakiejkolwiek dostępnej nam motywacji (zadawanie śmierci dla nędznych złotówek; dokonanie zbiorowego gwałtu; znęcanie się nad ludźmi starymi i ułomnymi) — wprowadzają nas w zdumienie, przynoszą nam lęk, niszczą w nas wiarę w dobre posłannictwo człowieka. Wzrastający poziom cywilizacji, rozszerzające się kręgi kultury i sztuki, coraz wyraźniej służąca nam technika — na razie jakby rozmijały się z fundamentalnymi potrzebami ludzi. Takimi potrzebami są: poczucie ładu w sferze obyczajów i norm moralnych, świadomość lepszych perspektyw nie tylko w świecie materii.

To co zwykliśmy nazywać szczęściem, stało się jeszcze bardziej mgliste, jeszcze bardziej ulotne, aniżeli dotychczas bywało. Nie dziwmy się więc, że ktoś przepisuje 20 razy naiwny list importowany do nas z Holandii, wierząc, iż to przepisywanie może przynieść mu szczęście. Trzeba tym ludziom współczuć, zwłaszcza że są wśród nich osobnicy skądinąd mądrzy, obdarzeni inteligencją, posiadający nie najgorszą wiedzę. A jednak gubią się, cofają się do czasów, w których najpewniejszą wiarą była wiara w cud.

Nie wiem, czym jest szczęście, bo takie pojęcie w ogóle jest mi obce. Mógłbym wszakże — z dużą skromnością to piszę, naprawdę! — to i owo drugim doradzić, ale przecież nie uczynię tego, bo nie chciałbym moralizować. Od tego są tzw. „kąciki” w różnych pismach, gdzie uczy się ludzi żyć. Na mały optymizm wszakże sobie pozwolę: kto wie, czy dzisiejszy bałagan w obszarze społecznej świadomości nie doprowadzi nas do trwałych dobrych ustaleń? Może taki jest właśnie nasz obecny czas: gubimy się, szukając. Może to jest czas szukania? Nawet na pewno szukamy.

RYSZARD SMOŻEWSKI

Drobiazgi zagraniczne

◇ Penelope Tree, 22-letnia córka amerykańskiego bankiera, która żyje w Anglii jako fotomodelka, została postawiona przed sądem w Londynie za posiadanie narkotyków. Policjanci, którzy znaleźli w jej torebce 858 gramów kokainy i pewną ilość haszyszu, zostali obrzuceni przez nią obelgami i wyzwani od „faszystów”. Kompletowi sędziowskiemu, Penelope Tree, wyznała: „Używałam kokainę tylko w małych ilościach, aby oczyścić swe myśli”. Sędzia Nina Lowry zasądziła oskarżonej 2 lata więzienia w zawieszeniu i zapłacenie kosztów sądowych.

◇ Patricia White Davis, wdowa po tragicznie zmarłym w kabinie „Apollo” pułkowniku, Edwardzie White, zaskarżyła Północnoamerykańską Spółkę Rocwell o zapłacenie odszkodowania w wysokości 150 tys. dolarów. Zdaniem pani White, która po śmierci męża wyszła ponownie za mąż, winę za tragiczną śmierć trzech astronautów: Whita, Rogera Chafee i Virgila Grissoma, ponosi firma, która przy konstrukcji kabiny nie dołożyła należytych starań, wykonując ją niedbale, co było powodem tragedii. Również wdowa po astronaucie Chafee wniosła skargę na firmę produkującą kabiny kosmiczne.

◇ Salvadore Dali, 68-letni hiszpański artysta malarz otrzymał ofertę namalowania obrazu wnuczki generała Franco, Marii Carmen. Jest ona od marca br. zamężną z księciem Alfonsem de Bourbon i spodziewa się dziecka. Dali postawił jednak warunek, że namaluje Marię Carmen w okresie ciąży. Dali chce sportretować Marię według zdjęć, które przedstawiają ją w innych warunkach. Młoda dama i jej rodzina zgodziły się na warunek artysty, lecz Maria Carmen, zażądała, aby obraz ten został pokazany dopiero po urodzeniu dziecka.

◇ Meyer Lansky, 71-letni Amerykanin i [illegible] szef amerykańskiego gangu oraz „król hazardu”, przeciwko któremu wniesiona została w Stanach Zjednoczonych skarga za nielegalne gry hazardowe, a który nadaremnie ubiegał się o obywatelstwo izraelskie i nie może nawet jako turysta jechać do Izraela, wyznał z zawziętością: „Kupiłem dla siebie w Izraelu grobowiec. Jeśli jako żyjący nie mogę tam wrócić, to przynajmniej po mojej śmierci tam wrócę.”

◇ Książę Karol, brytyjski następca tronu, zdaniem gazety „Daily Mirror” naraził się dyplomacji. W czasie zwiedzania zespołu pałacowego w Grenadzie, Alhambra, książę miał powiedzieć: „Jest to wspaniała budowla, tak wspaniała, że aż się dziwię, iż turyści nie roznieśli jej kamień po kamieniu.” Wypowiedź tę wykorzystała hiszpańska gazeta „El Alcazar” jako okazję do opublikowania komentarza z podpisem: Książę Karol i kamienie. Oznacza to mię innymi, że książę powinien pam mięć sobie, iż jego rodak, adm sir George Elliot, w roku 1704 razu a nie sztuka po sztuce za wielką, hiszpańską skałę o naz Gibraltar.

◇ James Bond, 50-letni pos kryminalista, miał w ostatnich wyraźnego pecha. W czasie doko wania włamania do sklepu, w przez dach, raniąc się w głowę i cy. Tuż po zwolnieniu ze sz policja musiała ponownie spieszyć pomoc Bondowi. Tym razem przy bie włamania utknął w okn nego z domków weekendowych dzie w Stoke — On Trent — zap mu obecnie dwa i pół roku sp za kratkami więzienia. James Bo nie jest bowiem ani bohaterem powieści Jana Fleminga, ani jej dentycznym Jeanem Connerym, jącym tę rolę,/ po prostu tak nazywa.

S. B.